Nr. 161. Lwów. — Wtorek dnia 16 lipca Rok 18[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 10 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. M. P. Szkaplerznej. Jutro: Aleksego wyzn. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 22 Zachód „ 7 „ 46 | Długość dnia g. 15 m. 24 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lipca.

Z Berlina nam donoszą, że dwór tameczny przygotowuje dla Cesarza austrjackiego nie tylko przyjęcie nadzwyczaj serdeczne, ale i o tyle pełne pompy i wspaniałości, o ile to tylko da się pogodzić z żałobą po zgonie Następcy Tronu. To też ks. Bismark otrzymał od cesarza Wilhelma polecenie przybyć do Berlina na czas pobytu tam Najj. Pana. W Berlinie utrzymują, że przyjęcie to ma płynąć z szczerego uczucia czci i życzliwości, jaką młody cesarz niemiecki żywi dla najznakomitszego z Monarchów europejskich. Jednakże nie tają się tam z tem, że przewidują, iż prasa rosyjska będzie w takiem ostentacyjnem przyjęciu widziała rodzaj demonstracji, a może także i replikę na znany toast carski. Z tem wszystkiem wnioski, jakie prasa rosyjska i dwór petersburski wyciągną z tych wypadków, które się odbędą między 12 a 16 sierpnia w Berlinie, tak dalece nie zaprzątają tamecznych sfer decydujących, że nawet, według tego co nam poufnie donoszą, spodziewać się wypada, iż pobyt Najj. Pana nad Spreą da pretekst do pewnej bardzo znaczącej enunciacji politycznej, która ostentacyjnie zamarkuje i stwierdzi ścisłą przyjaźń dwóch Monarchów i dwóch państw sąsiednich. I właśnie dla tego, że chciano zarezerwować sobie tę okazję do owej uroczystej enunciacji, nie było w mowie tronowej austrjackiej osobnej wzmianki o cesarstwie niemieckiem, a tylko powiedziano ogólnie o sprzymierzeńcach.

Dzisiaj nam piszą z Berlina: „Szef opozycji, Eugenjusz Richter, wystąpił w swym dzienniku z artykułem, w którym z całą mu właściwą namiętnością uderzył na podróż cesarza Wilhelma do Lofodów i utrzymywał, że monarcha, zwłaszcza w czasach tak niepewnych jak teraźniejsze, nie powinien oddalać się na tak długo i w okolice tak zupełnie pozbawione wszelkich szybkich komunikacyj, jak owe norwezkie wyspy, bo cóżby się stało np., gdyby, korzystając z tej nieobecności cesarza, zechciała Rosja lub Francja albo obie razem wypowiedzieć wojnę Niemcom. W nieobecności monarchy wszyscy potraciliby głowę i wróg mógłby pierwej dotrzeć do Berlina, zanim cesarz Wilhelm dowiedziałby się o tem, że mu wojnę wypowiedziano.

„Owóż ten artykuł Richtera rzucił pewien popłoch wśród drobnego mieszczaństwa berlińskiego, a nawet wyraził się na giełdzie o tyle, że drobni kapitaliści uczuli się zatrwożeni. Jednakże trwoga ta nie miała żadnej podstawy. Nie ma bowiem najmniejszej na razie obawy o pokój, a ani Francja, w której posłowie biją się teraz po twarzy w parlamencie, ani Rosja, która jest skwaszona niepowodzeniem subskrypcji na konwersję priorytetów kolejowych, nie są zdolne do naruszenia go. Cesarz Wilhelm mógłby nie na parę tygodni, ale na parę miesięcy wyjechać i nic to nie wpłynęłoby na postawę tych obu mocarstw względem czy to Niemiec czy też całego trójprzymierza, postawę pełną jawnej ale bezsilnej nienawiści.

„Że jednak publiczność tutejsza jest mocno znerwowana i każda najdrobniejsza alluzja o wojnie mocno ją drażni, przekonać się o tem można było dzisiaj z doniesienia *Gazety Kolońskiej* o liście carskim do ministra Wannowskiego, bawiącego w Vichy. Komu wiadomo, jak car traktuje swoich ministrów, ten ani na chwilę przypuszczać nie mógł, żeby to był naprawdę list cara. Co najwyżej rozkaz, ale i taki rozkaz, jeżeli miał jaką wagę, to byłby niezawodnie wysłany przez zwykłego kurjera, gdyż taki podlega prawom wzajemności i może liczyć na opiekę władzy w tych państwach, przez które przejeżdża, a nie byłby oddany prywatnemu podróżnemu, który jak każdy podróżny mógłby pod pierwszym lepszym pretekstem zostać zaaresztowany przez byle którego komisarza policji i poddany pod ścisłą rewizję. Rozpieczętowanoby wtedy jego listy i przeczytanoby je; a kurjerowi carskiej kancelarji nigdyby tego nie zrobiono, bo już ta legitymacja, że on jest kurjerem, zamyka jego papiery przed wszelkiem niedyskretnem okiem. Więc w dzisiejszem doniesieniu *Gazecie Kolońskiej* tkwił nonsens, a przecież mimo tego nonsensu zaniepokojono się tak silnie, że dzisiaj można było setki osób słyszeć debatujących nad tem, co też mógł car pisać do Wannowskiego?

Kurja wielkich posiadłości ziemskich w Czechach dziś przystępuje do urny wyborczej. Wyjdą z niej niewątpliwie kandydaci stronnictwa staroczeskiego, bo, jak wiadomo, stronnictwo niemieckie nie przyjąwszy warunków kompromisu nie weźmie udziału w dzisiejszych wyborach do sejmu. Uzupełniające wybory z miast czeskich mają być przeprowadzone, jak pisze *Politik*, dopiero przed samem otwarciem sejmu, więc nie rychlej jak we wrześniu.

O ostatnich dwóch skandalach we francuskiej Izbie deputowanych dochodzą nas następujące szczegóły:

Bulanżysta Laguerre wszedł na trybunę i rozpoczął od tego, że właściwie nie miał zamiaru mówić.

Jeden z posłów centrum powiedział na to Laguerre'owi kilka słów, w skutek czego powstał hałas na prawicy.

Laguerre: Kto pozwala sobie tutaj mówić mi impertynencje?

Prezydent Meline: Nie słyszałem tego, co ten pan powiedział. Z powodu panującego hałasu często się zdarza, że nie mogę słyszeć tego, co kto powie (Hałas na prawicy). W każdym razie, jeżeli to były obrażające słowa, nie będą one zamieszczone w dzienniku urzędowym.

Laguerre: Nie chciałem mówić, ponieważ są tu ludzie, z którymi nie prowadziłbym dyskusji (Centrum i lewica przerywa mówcy i woła: „Wezwać go do porządku“).

Prezydent: W ten sposób wyrażać się nie wolno. Wzywam pana do porządku, a jeżeli pan tak dalej mówić będziesz, zastosuję do pana regulamin w całej jego surowości.

Raspail (wśród hałasu woła do Laguerre'a): Kto pan jesteś właściwie, ażebyś w ten sposób do nas mówił?

Laguerre odpowiada Raspailowi, który jest kulawym, przeto na pojedynek wyzwanym być nie może: Pan wiesz, że panu nie można jak mężczyźnie odpowiedzieć.

Raspail. Pracowałem zawsze uczciwie na kawałek chleba: ale pan żyjesz pieniądzmi nieprzyjaciół rzeczypospolitej (Oklaski na lewicy, wrzawa na prawicy. Wołania do prezydenta: „Pan nie chronisz mówcy“).

Laguerre. Te słowa zapewne będą w dzienniku urzędowym.

Raspail: Spodziewam się.

Laguerre: One mnie nie dotyczą (Długotrwałe ironiczne wykrzykniki na lewicy).

Prezydent: W ten sposób obrad dalej prowadzić nie pozwolę; odwołuję się przeto do poczucia godności Izby. Jeżeli panowie się nie uspokoicie, nakryję głowę i sesja będzie przerwaną.

Laur: To będzie najlepiej, chodźmy stąd.

Bulanżyści **Susini** i **Clovis Hugues** lżą się wzajemnie i zostają wezwani do porządku.

Laguerre zaczyna mówić o aresztowaniach w Augouleme i oświadcza, że fakta wykazują, iż rząd zastawił tam zasadzkę. (Głośne protesty).

Prezydent: Możesz pan krytykować rząd, ale obrażać go nie masz pan prawa.

Laguerre: Słowa moje byłyby impertynencją, gdybym nie mógł ich poprzeć faktami. — Opowiada więc obszernie całe zajście w Augouleme i mówi: Czemżeż zresztą jest nasza sprawa w porównaniu z tą obrzydliwą i nikczemną komedją sądową, która odgrywa się w oczach kraju a nazywa się trybunałem senackim, ustanowionym dla sprawy jen. Boulangera. (W sali powstaje zgiełk).

Prezydent: Cofnij pan to słowo.

Laguerre: Powtarzam raz jeszcze, że cały trybunał państwowy jest obrzydliwą komedją. (Powstaje zgiełk kilka minut trwający, niektórzy posłowie wszczynają między sobą gwałtowne sprzeczki).

Prezydent: Wzywam pana do porządku i polecam ażeby to wezwanie do porządku zanotowane było w protokole. Jeżeli pan zaś jeszcze raz w ten sposób wykroczysz przeciw regulaminowi, odbierę panu głos. (Oklaski w centrum, reklamacje na prawicy).

Laguerre: Konająca izba solidaryzując się z takiemi czynnościami rządu narusza wolność i nietykalność posłów. (Hałas). Ta sprawa jednak, jak już powiedziałem, niczem nie jest w obec tej parodji sprawiedliwości....

Prezydent (przerywa mówcy): Jeszcze raz wzywam pana ażebyś te słowa cofnął.

Laguerre: Mówić będę o trybunale państwowym tak, jak mi się podoba. (Powstaje wielki hałas, dają się słyszeć okrzyki: „Zastósować regulamin“).

Prezydent: Pan nie cofasz tych słów?

Laguerre: Ja mam głos, a jeżeli mi go pan odbierzesz, to mimo to zostanę tu na trybunie. (Oklaski na prawicy).

Prezydent odczytuje regulamin i mówi: Pan obraziłeś dwa razy izbę i senat, pytam się jeszcze raz, czy pan cofa te obelgi?

Laguerre: Absolutnie obstaję przy tem com powiedział.

Izba zapytana przez prezydenta, uchwala odebrać głos Laugerre'owi. (Hałas na prawicy i w ławkach Bulanżystów).

Laguerre: Ja mam głos i zostanę na trybunie. (Powstaje wielka wrzawa, prawica bije brawa).

Prezydent: Panie Laguerre, w imię godności izby zaklinam pana, abyś uszanował regulamin. — Więc pan nie zejdziesz z trybuny?

Laguerre: Nie.

Prezydent nakrywa głowę. W sali powstaje niesłychana wrzawa, centrum i lewica biją frenetyczne oklaski, prawica i bulanżyści protestują i wydają ironiczne okrzyki.

Wśród tej wrzawy wychodzi prezydent z sali.

Laguerre zachęcany przez swoich stronników zostaje na trybunie, deputowani zaś wychodzą na korytarz i prowadzą tam bardzo ożywioną dyskusję. Przerwa trwała godziną, przez cały ten czas pozostał Laguerre na trybunie. Wyjścia z tej sytuacji nie można było znaleźć, gdyż nie orzeczono nad Laguerrem cenzury z czasowem wykluczeniem, zatem nie można było wyprowadzić Laguerre'a przemocą, jak to swego czasu Gambetta kazał zrobić z deputowanym Baudry d'Asson.

Prezydent Méline zwołał przeto całe biuro izby, a to orzekło, że zachowanie się Laguerre'a jest obelgą uzasadniającą cenzurę z czasowem wykluczeniem od obrad. Gdy taka uchwała powziętą została, powrócił prezydent do sali, a gdy się nieco uciszyło, odezwał się w te słowa:

Panie Laguerre, izba odebrała panu głos, a pan mimo tego stoisz na trybunie. Ten upór pański jest nową obelgą i wyzwaniem do użycia gwałtownych środków, za co orzeczoną być może na pana cenzura z czasowem wykluczeniem. Zapytam izbę w tym względzie, przedtem jednakże masz pan prawo złożyć swe oświadczenie.

Laguerre: Rząd dopuścił się przed miesiącem naruszenia nietykalności poselskiej na mej osobie. Dzisiaj izba narusza zasadę wolności słowa. Obstaję przy wszystkiem, com powiedział i zostaję na trybunie. (Oklaski na trybunie i w ławkach bulanżystów).

Prezydent: Te oklaski są aktem rewolucyjnym pierwszego rzędu. Kraj wyda o tem swój sąd. Zapytuję izbę, czy przeciw p. Laguerre'owi ma być zastosowaną cenzura z czasowem wykluczeniem od obrad.

Izba uchwala obie kary.

Prezydent: Proszę pana, panie Laguerre, wyjść stąd i nie dawać w obec całego kraju dowodów takiego nieposłuszeństwa dla ustaw.

Laguerre: Robiłem tylko użytek z przysługującego mi prawa swobody słowa i do końca go robić będę. (Powstaje zgiełk kilkuminutowy).

Prezydent dzwoni, przez kilka minut nie może przyjść do słowa, w końcu odzywa się:

„Zamykam posiedzenie, jutro o godzinie 2 giej ciąg dalszy obrad“ — poczem wychodzi.

Laguerre zostaje dalej na trybunie, w około niego zgromadzili się jego stronnicy. W sali powstają sprzeczki. Publiczność chciała zostać w sali i przypatrywać się jeszcze dalszemu ciągowi tych scen, lecz woźni wypróżnili naprzód galerje publiczności, potem lożę dyplomatów, wreszcie lożę dziennikarską.

Pomału rozeszli się i deputowani, zostało tylko w sali kilku bulanżystów i Laguerre:

Wreszcie i Laguerre zeszedł z trybuny i wyszedł ze sali z swymi przyjaciółmi, poczem zamknięto gmach parlamentu.

Na drugi dzień rozpoczął parlament obrady o godzinie 2. I ten dzień nie przeszedł bez skandalu, tym razem jednak właściwy skandal zaszedł w kurytarzach gmachu parlamentu, a przebieg jego jest następujący:

W obradach nad amnestją oświadczył się deputowany Letellier imieniem wszystkich deputowanych Algieru przeciw rozciągnięciu amnestji na niektórych arabskich naczelników powstania z r. 1871.

Bulanżysta Laur odrzekł na to, że słowa takie algierskich deputowanych kalają mównicę. Prezydent wezwał Laura do porządku, wskutek czego on cofnął swe wyrażenie.

W kurytarzach izby spotkał deputowany algierski Thomson Laura, przystąpił do niego i spytał, czy te słowa stosowały się także do niego.

Laur odpowiedział wymijająco, na co mu Thomson rzekł: „W takim razie uważaj się pan za wypoliczkowanego.“

Laur z początku nic nie odpowiedział, dopiero po chwili rzucił się na Thomsona i uderzył go w twarz.

Thomson, nader silny mężczyzna, pochwycił Laura, uderzył kilka razy w twarz i kopnął tak silnie, że musiano go zanieść do apteki domowej, będącej w parlamencie, aby mu pierwszej pomocy udzielić.

Obie strony mianowały zaraz swych świadków, ci jednak nie mogli się zgodzić na to, kto właściwie w tym wypadku jest obrażonym.

Wybrano zatem sędzią rozjemczym deputowanego Clémenceau, ten jednak nie chciał sam sądu wydawać i przybrał sobie pp. Labordere'a i Lockroy. Ci trzej orzekli: że Laur został pierwszy obrażonym, gdyż ze stanowiska reguł pojedynkowych tego należy uważać za wypoliczkowanego, komu się powie: „uważaj się pan za wypoliczkowanego“. Uchwalono zatem, że ma się odbyć między Laurem a Thomsonem pojedynek na pistolety.

Kwestorowie Izby zrobili tymczasem prezydentowi pisemne doniesienie o wypadku, musiał on zatem poruszyć tę sprawę w Izbie.

Laur otrzymał pierwszy głos i przedstawił zajście w sposób następujący: „Po dyskusji w Izbie przystąpił do mnie Thomson i zapytał: „Czy pan mówiąc o algierskich deputowanych miałeś może szczególniej mnie na oku?“ Ja odpowiedziałem, że nie, i zapewniłem go nawet o mym wysokim szacunku. Myślałem, że na tem się skończy, Thomson jednakże rzekł do mnie: „Miałem zamiar pana wypoliczkować, proszę jednak uważać się za wypoliczkowanego“. Nie byłem na to przygotowany, po kilku sekundach więc dopiero przystąpiłem do Thomsona i spytałem: „Pan obstajesz przy tem, coś powiedział; więc to nie jest nieporozumienie; jutro może doniesiesz pan w gazetach, żeś mnie wypoliczkował?“ Gdy Thomson to potwierdził, w rozdrażnieniu wielkiem uderzyłem go, czego teraz żałuję.“

Thomson odpowiedział tylko temi kilku słowy: „To co pan Laur powiedział, nie jest wprawdzie całkiem dokładnem, proszę jednak Izbę o przebaczenie, że na takie rzeczy musi czas tracić“.

Prezydent, zakończył więc obrady nad tym wypadkiem słowy: „W ten sposób uważam ten wypadek za ukończony.“

Tyle wiemy z doniesień telegraficznych otrzymanych w sobotę; co się zaś dalej stało w tej sprawie, w izbie i po za izbą, nie wiemy, gdyż w skutek burzy druty telegraficzne między Paryżem a Wiedniem nie funkcjonowały przez całą noc z soboty na niedzielę, nie mogliśmy zatem otrzymać dalszych wiadomości w tej sprawie.

Korespondencje.

Rzym w lipcu.

Pisać z Rzymu, to rzecz dziś mniej niż kiedykolwiek łatwa. W Watykanie nie ma zwyczaju udzielania informacyj prasie; korespondent więc znajduje się w trudnem położeniu i bardzo łatwo może się narazić na zaprzeczenia. Ponieważ jednak mówiono w Rzymie o ewentualności wyjazdu Papieża, podaję wam niektóre tej sprawy szczegóły, o których mam powody sądzić, że są autentyczne.

Układy między Swiętem Kolegjum a Hiszpanją miały być na serjo zawiązane. Krok ten miała doradzić Austrja, wychodząc z tej zasady, że obecność Papieża w Rzymie, w razie przesilenia, krępowałaby akcję armji włoskiej obok armji austro-węgierskiej.

Papież wahał się między Francją, księstwem Lichtenstein, Monakiem i wyspami Balearskiemi.

Polecił wyrozumieć Francję, która odpowiedziała, że ustąpienie terytorjum z władzą zwierzchniczą nad niem, jest niepodobieństwem. Księstwo Monako nie podobało się Papieżowi z przyczyn łatwych do odgadnięcia. W księstwie Lichtenstein nie było nic gotowego, a prócz tego księstwo to jest za małe.

Pozostają wyspy Balearskie. Pewien bardzo bogaty właściciel ofiaruje Stolicy Apostolskiej rozległe swoje posiadłości i wspaniały pałac, a rząd hiszpański zgadza się na ustąpienie Papieżowi prawa najwyższej władzy nietylko nad tem terytorjum, ale nad całą wyspą. Stolicą byłaby Palma.

Nie sądzę tutaj, żeby Papież koniecznie pragnął opuścić Rzym; prawdopodobnie chce on tylko wpłynąć na rząd włoski i skłonić go do zmodyfikowania swojej postawy.

Z drugiej strony sądzą, że rządy zagraniczne mają prawo wymagać ścisłego zastosowania ustawy o rękojmiach i interweniować przeciw wszelkim krokom, przeciwnym niezależności Stolicy Apostolskiej. Utrzymują, że Papież, a szczególniej jego otoczenie, nie mogą się pogodzić z myślą, żeby mieli podlegać nowemu kodeksowi karnemu.

Papież rozumie, że wydarłszy mu władzę świecką, p. Crispi nic innego nie ma na celu, tylko wyzucie go i z wpływów duchownych. Giordano Bruno to tylko pretekst. Kodeks karny, dokuczliwość, samowola administracyjna, oto z czem Papież walczyć musi.

Co się tyczy obaw osobistych, w razie przesilenia lub wojny, tych Leon XIII nie doznaje osobiście. A jednak miałby prawo się trwożyć.

Dla każdego kto zna dobrze Włochy, niewątpliwą jest rzeczą, że dla Włocha radykalisty istnieją tylko dwaj wrogowie: Austrja i Papież. Grubo błądzi kto przypuszcza, że korpus armji austrjackiej mógłby działać łącznie z korpusem włoskim.

W razie wojny prawdopodobnie korpusy obserwacyjne rozstawione zostaną w Alpach na granicy francuskiej i szwajcarskiej. Ale ani jeden Włoch nie przekroczy tej granicy, jeżeli jej Francja nie przekroczy. Tak upewniała mnie osoba bardzo dobrze powiadomiona.

Być może, że jeden korpus włoski posłany zostanie do Tunetanii... ale rząd dobrze się namyśli, zanim rozpocznie akcję przeciw Francji,

---

108!

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— O mój braciszku — rzekła z ironią — obawy twoje próżne. Ja jestem dość odważna i nie lękam się niczego, ani nikogo. Wierz mi.

— Dobrze to mówić, a jednak cóżbyś zrobiła, gdyby cię napadło kilka drabów?

— Obroniłabym się tem oto.

To rzekłszy, wydobyła z kieszeni rewolwer, misterne cacko z kości słoniowej i srebra.

— Sześć kul — mówiła — wystarczy do obrony, a trzeba ci wiedzieć, że strzelam wybornie.

Pan Józef przypatrywał się broni okiem znawcy i odrazu zapomniał o niebezpieczeństwie, na jakie jego siostra narażona być mogła.

— Prześliczna rzecz — mówił — prześliczna! Takiego rewolweru jeszczem nie widział, chociaż dużo broni przeszło przez moje ręce. Gdzie go nabyłaś?

— W Londynie.

— Istotnie, tylko w Anglji umieją takie cacka wyrabiać. Musiałaś za niego drogo zapłacić — co też kosztuje?

— Nie mam o tem wyobrażenia. Trudno pamiętać co się dało za rzecz nabytą przed kilku laty. Jest to mój najwierniejszy towarzysz i nigdy się z nim nie rozstaję.

— Niebezpieczna z ciebie kobieta, moja Izo.

— Być może. — Czy mogę ci służyć herbatą?

— Owszem, chociaż, jeżeli mam szczerze powiedzieć i jeżeli bezceremonjalność moja razić cię nie będzie...

— No, czemuż nie kończysz? mów śmiało.

— Wolałbym coś solidniejszego — głodny jestem.

— Mam tu jakąś zwierzynę i wino, każę natychmiast podać.

— Najdroższa Izo, jesteś perłą z sióstr! z tobą można być zupełnie szczerym i otwartym—uwielbiam cię za to.

— Skoro mnie uwielbiasz za szczerość — dla czego sam szczery nie jesteś?

— Ja? Któż ci to powiedział? Jakie masz powody do posądzenia mnie o obłudę?

— W takim razie dla czego odrazu nie powiesz po coś tu przyszedł? Juścić nie wmówisz we mnie, że przypędziła cię tu gwałtowna chęć zobaczenia moich oczu.

— A złośliwa jesteś! a ja się tak martwiłem, tak niepokoiłem o ciebie! Doprawdy, byłem w wielkiej obawie...

— Ależ Józiu, idźmy porządkiem chronologicznym. Drżeć o mnie zacząłeś dopiero przyszedłszy tutaj i nie zastawszy mnie w domu. Wszak prawda? Dopiero w tym momencie, kiedy Rózia ci powiedziała, że mnie nie ma, że wyszłam do miasta sama jedna, nie zważając na zimno i na spóźnioną porę — wtenczas braterskie twe serce drgnęło z obawy, wtenczas doznałeś takiego niepokoju, że aż wpadłeś w senność, biedaczku.

— Izo! — zawołał z wymówką młody Gerlich.

— Ale — ciągnęła dalej aktorka, uśmiechając się złośliwie — to nieszczęście spotkało cię dopiero po przyjściu do mego mieszkania, a radabym się dowiedzieć, co było przed przyjściem? co cię skłoniło do zwrócenia kroków w tę stronę?

— W dziwnem usposobieniu jesteś moja siostro. Cóż mnie skłonić miało? Przyszedłem żeby cię odwiedzić, zapytać o zdrowie, pobyć przez jakiś czas w twojem towarzystwie, porozmawiać.

— No, no, kochany Józiu, przynaj się. Przecież ja jestem aktorka... ty także masz niepoślednie zdolności do komedji... więc możemy być z sobą otwarcie. Tyś coś chciał odemnie?

— Izo, podziwiam twój dar odgadywania...

— A może znajomość ludzi.

— Nazwij to jak chcesz, ale ostatecznie zgadłaś.

— A widzisz!

— Tak jest, ja nie przyszedłem do ciebie bez celu. Swoją drogą, zawsze utrzymuję że chęć widzenia się z tobą miałem na pierwszym planie — ale po za tem... myślałem i o czem innem także.

— Nie żenuj się — powiedz.

— Widzisz, droga Izo, w życiu człowieka bywają...

— Chwile, chciałeś powiedzieć, momenta...

— A tak, bywają różne. Czasem lepiej idzie, czasem gorzej — a czasem wcale nie idzie. Otóż w takich to momentach, uważasz, człowiek radby się ratować... szuka zatem życzliwych przyjaciół, wreszcie krewnych, i pragnie zwierzyć się przed nimi, opowiedzieć swoje kłopoty. Nie wiem o ile wyrozumiała jesteś, moja Izo.

— Bardzo jestem wyrozumiała — odrzekła z nienaturalnym śmiechem — ale, mój Józiu, zając nie przeszkadza zwierzeniom; mówiłeś żeś głodny — jedz. To wino powinno ci także smakować.

— A ty nie pijesz?

— Nie mogę. Coś dziwnego dzieje się ze mną. Głowę mam jak w ogniu... ale nie zważaj na to. Opowiedz mi co wesołego, dowcipnego... chciałabym się rozśmiać.

— Moja kochana, kto jest w takiem usposobieniu jak ja dzisiaj, temu trudno o wesołe koncepta.

— Ach! prawda. Zapomniałem; mówiłeś że są chwile w życiu ludzkiem... Są rany, ale zdaje mi się, że one leczą się bardzo skutecznie pieniędzmi...

— Izo! ty jesteś jasnowidząca!

— Nie wielka sztuka. Tam na stoliczku przy oknie leży mój pugilares, a w nim to co mi dziś przysłano z teatru. Weź sobie ile potrzebujesz.

— Jakże dziękować ci mam?! Pozwól siostro, że ucałuję twoją rączkę.

— O daj pokój — rzekła wyrywając swoją rękę z jego dłoni — nie cierpię czułych melodramatów.

— W dziwnem usposobieniu jesteś dzisiaj.

— Powiedziałam ci już, że czuję ogień w głowie, a zimno w sercu. Uważasz co za szczególna kombinacja... Jutro próba, o jedenastej rano; potrwa do drugiej. O szóstej trzeba już być w garderobie. Tak, bo ja jutro gram... jutro, czy pojutrze nie wiem, ale to mniejsza. Cóż mi tam, w każdej chwili jestem gotowa. Ja wszystkie role moje umiem jak pacierz. Chcesz? zaraz ci zacznę którą recytować — Julję, Ofelję, Desdemonę... Nie... dziwna rzecz, w tej chwili nie pamiętam żadnej. Przechwaliłam się, ale powiedz tylko pierwszy wyraz, a zobaczysz. Wiesz, ja ją widziałam dzisiaj...

— Desdemonę, czy Julję? — zapytał śmiejąc się.

— Ją! albo jej nie znasz? nie wiesz kto ona jest! Widziałam ją z daleka, przez okno. Zdaje mi się, że jest bardzo ładna. Dziś nie wolno mi jej widywać... bom aktorka... ale ja nie będę aktorką, rzucę teatr, na co mi on? Dość już tej słodkiej trucizny! Za mąż pójdę, osiedlę się w jakiem ustroniu zacisznem, na wsi, w lesie, czy na pustyni, gdzie mnie nikt nie zna, gdzie nikt o mnie nie słyszał. Prawda, że to będzie prześliczne! Sielanka po burzy. Wypoczynek. No tak sielanka...

— Co ty opowiadasz Izo! — zawołał pan Józef zaniepokojony. — Dajno mi rękę, zobaczę czy nie masz gorączki.

— Sądzisz że zmysły tracę? Naprawdę inna na mojem miejscu straciłaby je już dawno — ale ja jestem mocna jak kamień. Słuchaj, czy ty znasz ten wierszyk Żmichowskiej:

„Kamień nie czuje — ludzie powiedzą
„O! nie wierz ludziom — dziewczyno!
„Żyły kamienia iskrami płyną...
„Choć ludzie o tem nie wiedzą.

Jakżeż to dalej? przypomnij-no mi... podpowiedz. Ale ty nie lubisz poezji... Mówią, że istnieje poezja nieszczęścia, czy to prawda? ale ty nie znasz nieszczęścia. Ślizgasz się po drodze życia, jak łyżwiarz po lodzie... a zręczny z ciebie łyżwiarz...

(C. d. n.)

gdyż mimo wszelkich podjudzań prasy antyfrancuskiej, wojna z Francją będzie zawsze nadzwyczaj niepopularną, a w razie najmniejszego niepowodzenia, wybuch rewolucji nastąpiłby niezawodnie.

„Ale zanimby jeden żołnierz włoski wyruszył na granicę francuzką — mówił mi mój znajomy — bądź pan pewny, że Watykan musiałby wytrzymać atak, przeciw któremu rząd nie miałby siły go bronić. Ludność i armja wzięłyby w tem udział".

Horoskop ten jest bardzo prawdopodobny; a to tembardziej, że w razie wojny rządowi włoskiemu nie będzie na tem zależało, żeby zostawiać nieprzyjaciela w sercu twierdzy, i zamiast go bronić, będzie się obojętnie przypatrywał atakowi, jeśli go nie będzie podniecał.

Powtarzam, że są to objaśnienia udzielone mi pod wszelkiemi zastrzeżeniami, że jednak je uważam za bardzo trafne. Zdaje się, że p. Crispi już nie chce nawet ukrywać się z nienawiścią, jaką pała przeciw duchowieństwu. Dość jest przeczytać jego mowę, którą miał przed paroma dniami w izbie włoskiej. P. Crispi oskarżył mgra Lavigerie, że jest agentem politycznym francuzkim; oskarżył go, że pieniędzy złożonych przez Włochów na zniesienie niewoli, używa na propagandę polityczną.

Nie myślę tutaj bronić dostojnego kardynała; jest on z tych ludzi, którzy sami siebie bronić umieją; ale kiedy człowiek polityczny posunie się tak daleko, żeby powie w Izbie to co powiedział p. Crispi, to [illegible], że nie będzie umiał, że nie będzie chciał bronić Ojca Świętego.

Z Dyrekcji funduszu propinacyjnego.

Onegdajsze posiedzenie dyrekcji poświęcone było sprawom reklamacyjnym i przedwstępnym naradom nad sposobem wydzierżawienia prawa propinacyjnego tam, gdzie ono jest wydzierżawione jeno do końca bieżącego roku.

Celem przeprowadzenia dochodzeń reklamacyjnych podzielono cały kraj na okręgi, a delegatami zamianowano starostów, komisarzy powiatowych i kilku urzędników namiestnictwa. Od dni kilku mianowani delegaci czynią już przygotowania do rozpoczęcia dochodzeń reklamacyjnych i wysyłają wezwania na terminy. Cała czynność reklamacyjna wejdzie w ruch około 20 b m., a ma być załatwioną z końcem września b. r. W powiecie lwowskim objął tę czynność członek dyrekcji, starosta p. Jägermann a już na wczorajszem posiedzeniu przedłożył wnioski ku załatwieniu każdej reklamacji, które też wczoraj przez dyrekcję zostały przyjęte.

W sprawie wydzierżawiania prawa propinacyjnego uchwalono rozpocząć tę czynność tem, że dyrekcja za pośrednictwem starostów rozeszle do wszystkich właścicieli propinacyj, co do których nie zachodzi wypadek z § 26 ust. propinacyjnej z r. 1889, (t. j. do tych, którzy nie zawarli przed 1 lipca 1888 kontraktów o dzierżawę prawa propinacji mających obowiązywać aż po za rok 1889) zapytanie: czy nie chcieliby na przyszłość wziąć w swych majątkach prawo wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych w dzierżawę i za jaki czynsz roczny. Termin do odpowiedzi wyznaczony będzie 14-dniowy. Kto zgodzi się na propozycję wzięcia w dzierżawę prawa propinacyjnego, winien będzie w tym terminie przesłać odpowiednią deklarację, w której poda wysokość czynszu.

Deklaracja taka obowiązywać będzie oświadczającego się przez pewien przeciąg czasu bliżej przez dyrekcję oznaczony, po czem zostanie zawarty lub nie, formalny kontrakt. Deklaracje te jako też wzory kontraktu później zawrzeć się mającego, złożone będą u starostów i tam będzie można przeglądać warunki, pod któremi licencja może być wydaną.

Po upływie terminu do wnoszenia wspomnianych deklaracyj, dyrekcja na podstawie tego materjału i w połączeniu z przedłożonemi już kontraktami, zawartemi przez właścicieli jeszcze przed 1 lipca 1888 na dłuższy czas aniżeli po koniec r. 1889, będzie mogła wyrobić sobie dokładny obraz: ile dochodu przyniesie prawo propinacji w każdym powiecie i czy ogólna suma z wszystkich powiatów odpowiada kwocie potrzebnej do amortyzacji kapitału indemnizacyjnego, oraz do pokrycia procentów i kosztów administracyjnych. Dopiero potem przystąpi dyrekcja do faktycznego wydzierżawiania i postanowi, w których majętnościach prawo propinacji zostanie wydzierżawione w drodze licencji, a w których w drodze licytacji.

Uchwała dyrekcji co do wysłania zapytania do właścicieli prawa propinacji, czy nie chcieliby go na przyszłość wydzierżawić, da im sposobność do uzyskania licencji, jeśli oczywiście warunki przez nich podane będą mniej więcej odpowiadać rzeczywistej wartości każdej poszczególnej propinacji.

Kwestji ustanowienia delegatów na prowincji dla sprawy dzierżaw, jako należącej dopiero do przyszłego sposobu administracji, onegdaj nie omawiano.

Nowe utrudnienia gorzelniane.

Z prowincji otrzymujemy następujące pismo:

Dzięki Najwyższemu ukończyliśmy pierwszą kampanję gorzelnianą, wedle nowej ustawy, która w gruncie rzeczy ma wiele stron dodatnich, i ułatwia bardzo produkcję, z tego powodu, że podatek nie jak dawniej z góry lecz dopiero przy wywozie spirytusu z gorzelni bywa opłacanym, jednak prawdę powiedziawszy, gdyby tego warunku nie było, to wszyscy przedsiębiorcy byliby w tym roku poszli z „torbami". Wysoki podatek, a w skutek tego znaczne podniesienie się cen spirytusu zdziałały, że w handlu tym artykułem zapanował zupełny zastój, konsumcja śmiało rzec mogę w dwóch trzecich spadła, eksportu nie ma i większa część zapasów leży w magazynach. Kto nie bawił się w spekulację i w jesieni wódkę sprzedał ten wziął przynajmniej pieniądze, choć się jej nie pozbył, bo kupcy nie mając z nią co robić, pomimo urgensów brać jej nie chcą. Ci zaś co w jesieni nie sprzedali to w istnym są kłopocie co z wyprodukowaną wódką zrobić. Przed kilku dniami dowiedziałem się z gazet, że cena wódki podniosła się, wyłapuję więc mego Moszka, i traktuję go, by sobie mój zapas wódki kupił — ten jednak nawet o cenę nie zapytał; tłumaczę mu, że wyczytałem w gazetach, że ceny poszły w górę, a on mi nato z najzimniejszą krwią odpowiada. „Ny, to niech gazeta kupi." Smutne to są rezultaty, kapitał włożony w produkcję leży bezużytecznie, a wódka ulatnia się.

Z tych więc przyczyn myśleli przedsiębiorcy, że doznają ulg ze strony władz skarbowych przynajmniej przy puszczaniu w ruch gorzelni, lecz omylili się.

Przed kilku dniami, miałem „komisję" składającą się z inspektora gorzelnianego i komisarza straży, którzy wytykali mi usterki w gorzelni, wykazywali co złe, i na następną kampanię pozostać nie może.

Włożyłem w przeszłym roku w reperację gorzelni przeszło dwa tysiące zł., byłem więc pewny, że każą mi wyrzucić kilka „mul" lub coś podobnego, i na tem koniec — jakież jednak było moje zdziwienie, gdy mi oświadczono, że wszystkie zabezpieczenia jakie były w mojej gorzelni na ten rok i które jakoś wystarczyły — są do niczego, i że wszystko trzeba na nowo robić. Napisali „protokół" na dwa arkusze, odczytali mi go następnie i kazali podpisać — podpisałem, ale przynajmniej zrobiłem sobie tę satysfakcję, że dodałem im cały arkusz moich zarzutów, bo w tem [illegible] wymagań śmiesznych, a nawet wprost ustawie przeciwnych, tego bym i na arkuszu nie spisał. Dużo z tego jest drobnostek, które będą kosztowały po kilka lub kilkanaście złotych, lecz jeśli ich się zbierze więcej to i z tego zrobi się poważna suma, której na całej kampanji gorzelnianej nie zarobię, gdyż [illegible] skarbowej i racicowej, która gdzieś była ale nie u mnie, [illegible] po cenie, po jakiej na brahę je kupowałem. Najgorzej jednak zabolało mnie to, że kazano mi wyrzucić bardzo dobre miedziane [illegible] łatki, [illegible] prewencję, [illegible] są dopuszczone, a przecie kocioł drewniany składający się z klepek, [illegible] tylko [illegible] usi, że [illegible] defraudacja [illegible] bezpieczeństwa daje kocioł miedziany choćby łatany, jak kocioł drewniany nawet hebanowy. Słowem grubo się zawiedliśmy licząc na protekcję naszych władz skarbowych, byliśmy bowiem tego zdania, że jeśli jakie zaostrzenia będą na nową kampanję, to tylko w tym kierunku, by zabezpieczyć silniej te miejsca, gdzie jak się w minionej kampanji pokazało defraudacja była możliwą. — O ile wiem, z kilku defraudacji jakie w tym roku się zdarzyły, żadnej nie popełniono w ten sposób, by oderwano łatę, i w ten sposób parę uprowadzono — a nawet każdy co ma jakie takie wyobrażenie o gorzelni musi mi przyznać, że defraudacja w ten sposób, absolutnie jest nie możliwą. Pocóż więc zaostrzenia w tym kierunku?

M E.

Wybory do Sejmu.

Zabłotów 12 lipca. Nasze Nadprucie widocznie zadaleko leży od stolicy i temu to muszę przypisać, że w żadnym z dzienników lwowskich nie znajduję ani słówka o wyborach z kurji włościańskiej w powiatach: śniatyńskim i kołomyjskim. A jednak wybory te przejawiły niejedno, co z pożytkiem dla nas warto podnieść i zapamiętać.

Jak wiecie, w obu tych powiatach zwyciężyli nieprzyjaźni żywiołowi polskiemu kandydaci ruscy z obozu nieprzejednanych, bo w Śniatynie wyszedł z urny wyborczej ks. Cyryl Homczak, w Kołomyi dr. Okuniewski, koncypient adwokacki z Stanisławowa, a syn włościanina z sąsiednich nam gór. Owóż, że zwyciężyli ci obaj kandydaci, szukać trzeba przyczyny najpierw w niesumiennej agitacji, jaką za swoim wyborem oni prowadzili, a powtóre w tem, że nasz komitet centralny wiedząc, jak zagrożonemi są te okręgi wyborcze, nie postarał się o sparaliżowanie wpływów nam wrogich postawieniem od siebie kandydatur Rusinów umiarkowanych, lecz zapewne wprowadzony w błąd sądził, że zdoła przeprowadzić własnych kandydatów.

Owóż stało się przeciwnie, a jeśli ponieśliśmy szkodę tracąc dwa krzesła, zajmowane w poprzedniej kadencji sejmowej przez naszych posłów, to o wiele cięższemi są szkody wyrządzone przedwyborczą agitacją ruskich kandydatów. Bo też ci panowie, trzeba niestety przyznać, nie przebierali w środkach, aby imię Polaka i szlachcica zohydzić w oczach ruskiego ludu i nie pogardzili niczem, aby tylko cel swój osiągnąć.

Puszczano więc brednie, że szlachta pragnie powrotu pańszczyzny, żąda zaprowadzenia napowrót mandarjatów i wprowadzenie kar cielesnych. Twierdzono, że obszary dworskie z pól swoich opłacają o dużo niższy podatek gruntowy, niżby to należało wedle ich zaklasowania, a natomiast zbytnio obarczono tym podatkiem włościan, którzy i tak ponoszą sami wyłącznie ciężary utrzymywania dróg gminnych, szkół i budynków parafjalnych. Rozpowiadano zarazem, że owe miljony, które otrzymać mają właściciele propinacji, zapłacą włościanie, a wódka już i tak droga, jeszcze podrożeje.

Rzucano więc takie hasła na jarmarkach i targach w Zabłotowie, Śniatynie, Gwoździcu, Kołomyi i Peczyniżenie i podżegano w naszym ruskim ludzie zawiść ku dworom szlacheckim, która zdawała się już wystygać.

Dziś jeszcze widnieją ślady tej niecnej agitacji, a byłoby nader pożądanem, aby władze polityczne stykając się z ludem na amtstagach prostowały te wierutne fałsze, lecz czyniły to niby od niechcenia z wielkim taktem, aby w ludzie naszym z natury podejrzliwym nie obudzić większej nieufności.

Odezwa.

W niedalekiej przyszłości spocząć mają zwłoki Adama Mickiewicza na Wawelu! Komitet w tym celu zawiązany powtórnie, z inicjatywy akademickiej młodzieży poczynił już wszystkie ku temu kroki i starania, tak, że wreszcie gorącemu życzeniu ogółu polskiego stanie się zadość.

Fundusze są już częściowo w rękach komitetu, rozchodzi się jeszcze o dalszą ze strony rodaków pomoc, w celu godnego sprowadzenia zwłok wielkiego wieszcza, jak niemniej w celu zbudowania odpowiedniego sarkofagu w krypcie, która na ten cel odrestaurowaną i ozdobioną będzie.

Rozsyłamy zatem po kraju listy składkowe z gorącą prośbą, aby wszyscy, którym ta sprawa na sercu leży, zajęli się gorliwie zbieraniem składek i komitetowi na ręce przewodniczącego spiesznie przysyłać je raczyli, aby akcja brakiem środków materjalnych nie była wstrzymaną u samego już niemal kresu.

Redakcje wszystkich dzienników i czasopism polskich upraszamy o przyjmowanie składek na ten cel tem goręcej, że pozwolenie do zbierania, uzyskane od władzy, gaśnie już za kilka tygodni.

Ciężkie i dotkliwe ciosy, spadające na nasz kraj, jak pożary, powodzie itp., nie pozwalały komitetowi zwracać się częściej do szerszych kół patrjotycznej i ofiarnej publiczności naszej; zbliżający się jednak termin tej wielkiej narodowej uroczystości zniewala nas raz jeszcze odezwać się do rodaków, aby obchód ten był godnym takiego mistrza i takiego wieszcza, jakim jest świętej i wiekopomnej pamięci Adam Mickiewicz!

W Krakowie, 12 lipca 1889.

Za komitet

Sekretarz: *Damazy Miśko.* Przewodniczący: Dr. *Weigel.*

Mały Fejleton.

Pierwszy kwiatek.

Malutką opowiem wam bajeczkę o pierwszym kwiatku.

Jeżeli nie zdołam nią zabawić moich czytelników, to nie zdążę i znudzić.

Nie wszędzie pierwiosnek jest pierwszym kwiatkiem, który już pod topniejącym śniegiem budzi się do życia.

W mojej okolicy najpierw otwierają na świat żółte ślepki, otoczone białemi powiekami, stokrótki polne. Maluchne te kwiateczki bielą się już świeżą barwą na wypłowiałej, szarej, przeszłorocznej zieloności.

Otóż był sobie jeden pan, który co rok sumiennie pilnował niknięcia śniegów, aby pierwszy kwiatek, jaki się na ziemi pokaże, uszczknąć i ofiarować swojej żonusi; żonusia bowiem kwiatki kochała niezmiernie, a mąż znowu niezmiernie kochał żonusię.

Wprawdzie o kochaniu tem pani Stasia — to było imię żonki — odzywała się zawsze z pewnem niedowierzaniem i żalem. Ale to jej wina. Była ona bardzo srogą kobietką i mężowi swojemu nie przebaczała nawet obejrzenia się za pięknemi kobietami. No — a ponieważ pięknych kobiet na bożym świecie jest dosyć, a pan mąż miał oczy, służące do patrzenia, więc od czasu do czasu oglądał się trochę w bok od domowego ogniska.

Matka pani Stasi, kobieta dosyć wyrozumiała, chociaż teściowa, nieraz usprawiedliwiała przed nią jej męża.

— Młody — mawiała — więc lekkomyślny. Nie powinnaś być dla niego zbyt surową... Zresztą zobaczysz, spoważnieje on i domu nieodstępnie pilnować będzie, niechno tylko...

Tak, niechno tylko!

Matka nie kończyła, ale córusia bez tego doskonale ją rozumiała.

Pani Stasia miała bowiem jedno, ale gorące, bardzo gorące pragnienie — mieć malutkie — różowiutkie, śmiejące się i wyciągające rączki bobo.

A tu pięć lat już upłynęło!

Matka, jako kobieta poważna i cierpliwa, na pocieszenie pani Stasi, różne z życia cytowała przykłady; nieraz one i pocieszały ją rzeczywiście, ale czasami młoda kobietka wpadała w taki beznadziejny żal, że życie stawało się dla niej męczarnią bez celu i uroku.

Podczas zimy często wpadała w taki stan przygnębienia, ale z pierwszemi ciepłemi promieniami wiosennego słońca, nadzieja w pani Stasi odżywać zaczynała.

Na taką dobrą chwilę właśnie trafił pan mąż, gdy pewnego razu, około końca marca, przyszedł do domu, niosąc w ręku ostentacyjnie — pierwszy kwiatek.

Tego roku los mu sprzyjał szczególniej.

Stokrótka była niezwykle piękną, żółciuchą w środku, z koroną płatków białych na samych koniuszkach zaczerwienionych. Przytem szczęśliwa myśl przyszła w porę panu mężowi do głowy — zerwał nie kwiatek sam, ale wyjął z rozmokłej ziemi całą zieloną roślinkę z korzonkami i liśćmi.

Tak pięknej stokrótki polnej pani Stasia nie widziała jeszcze nigdy; jak się więc uśmiechnęła do kwiatka naprzód, a do męża potem, łatwo sobie wyobrazić...

Kiedy tak ucieszona przyglądała się zielonej kępce liści, na której barwiła się śliczna stokrótka, panu mężowi przyszła jeszcze jedna dobra myśl do głowy.

— Wiesz co, Stasiuniu — rzekł — kwiatek ma korzonki, o patrz i jakie długie... zasadźmy go w doniczkę.

Pani Stasia podskoczyła z radości.

Pobiegli zaraz do żardinierki, wybrali dużą doniczkę z azalją, nalali wody i gdy ta wsiąkła w ziemi, ostrożnie na boku zasadzili piękną stokrótkę.

Robili to wszystko z uciechą, jak małe dzieci.

I kiedy stokrótka wyglądała już z czarnej ziemi, z kolei i pani Stasi przyszła myśl do głowy.

— Wiesz co — rzekła — jeżeli ten kwiat się przyjmie, to.. to...

— To?

— To będzie... dobra wróżba.

Uśmiechnął się i uścisnął żonusię serdecznie.

— Rozumiem.... Dobrze.... Zobaczymy jutro rano...

W ciągu dnia parę razy każde zajrzało do doniczki, postawionej na honorowem dziś miejscu; ale nic jeszcze z tego dnia nie można było wnosić.

Nazajutrz raniutko bardzo, o wiele wcześniej, niż zwykle, pan mąż otworzył oczy; ledwie się zaś poruszył na łóżku, usłyszał głos swojej żonusi:

— Nie spisz?

— Tylko co się przebudziłem.

— I ja także.

— Jeszcze bardzo rano.

— Wiem o tem...

Umilkli.

Po małej chwili pani Stasia uniosła się do połowy, spoglądając na męża.

— Mężusiu — rzekła cicho.

Pan mąż również uniósł się na łóżku do połowy i spoglądał na żonusię.

— Możebyśmy... zobaczyli stokrótkę.

— To samo chciałem ci właśnie powiedzieć.

Powstawali szybko i pełni nadziei, w negliżach, bosemi nogami pobiegli do salonu.

Niestety! na czarnej ziemi w doniczce leżała stokrótka zwiędła i opadła, poczerniała — nieprzyjęta.

Kronika.

Lwów, dnia 15 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hładki, powiecie tarnopolskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Filipowicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Oknie; Edmunda Banickiego stałym nauczycielem w Woli rusinowskiej.

Z Uniwersytetu. P. Jan Hupka, rodem z Niwisk i Ignacy Apfelbaum, rodem z Rzeszowa, w Galicji, otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopnie doktorów praw.

Pierwszy egzamin państwowy, celem otrzymania stopnia magistra farmacji, złożyli 12 i 13 bm. na uniwersytecie lwowskim: Berger Leon, Bibring Maurycy, Czerwiński Eugenjusz, Dylski Jan, Freund Mieczysław, Goldman Ernest, Górny Jan, Hay Szymon, Klar Samson, Kozak Joachim, Madejski Edm., Paczosiński Jan, Rechen Jakób, Rosenstock Michał Tadeusz, Serwacki Adam.

Pani Marcelina Sembrich Kochańska, słynna śpiewaczka, zaniemogła w Londynie, gdzie obecnie występuje, i leczy się u dra Mackenziego, który leczył ś. p. cesarza Fryderyka.

Kandydaci notarjalni na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu utworzyli stowarzyszenie wzajemnej pomocy kandydatów notarjalnych i uchwalili statut stowarzyszenia. Prezesem jego wybrany został p. Rastawiecki, zastępcą p. Schiller, skarbnikiem p. Bilewicz. Walne zgromadzenie uchwaliło wysłać petycję do ministerstwa sprawiedliwości, aby zapobiegło napływowi żywiołów niepowołanych kategoryj do kandydatury notarjalnej, a szczególnie ażeby notarjusze nie przyjmowali tak zwanych pokątnych pisarzy.

Robert Hamerling. W sobotę dnia 13 b. m. zmarł w Gracu największy z współczesnych poetów niemieckich — Robert Hamerling.

Urodził się w r. 1830 w Kirchbergu w Austrji Dolnej. Początkowe nauki pobierał w klasztorze Cystersów, gimnazjum kończył w Wiedniu, tamże uczęszczał na fakultet medyczny, poczem przerzucił się na filologię. W r. 1855 mianowany profesorem gimnazjum w Tryjeście, pozostawał jednak na tej posadzie nie długo, z powodu chronicznej choroby. Z Tryjestu udał się do pięknego Gracu, gdzie się zupełnie oddał pracy literackiej i poezji.

Pierwsze próby poetyczne wydane w r. 1859 jako zbiór p. t. „*Sinnen und Minnen*", wskazały na Hamerlinga jako na talent niezwykły, poruszający myśli głębsze i oddający je w pieśniach z prawdziwym poetyckim polotem pisanych.

W r. 1862 ogłosił większy poemat „*Venus im Exil*", następnie słynny „Łabędzi śpiew romantyki" (Ein Schwanenlied der Romantik). Wydana w r. 1866 epopeja „Ahasverus w Rzymie" zdobyła wielki rozgłos.

Przełożył ją wzorowo na język polski poeta Władysław Ordon (Szancer).

Po ogłoszeniu tego dzieła ustąpił z posady profesora i otrzymał od cesarza w drodze łaski całą pensję jako emeryturę. Obok tego pewna szlachetna dama w Wiedniu zapewniła mu dożywocie, tak że Hamerling mógł zupełnie oddać się twórczości poetyckiej. Z dzieł jakie następnie ogłosił, zasługują na uwagę poemata opisowe „Amor i Psyche", „Król Syonu", dalej genjalna jako studjum tragedja: „Robespierre i Danton", wreszcie komedje „Lord Lucifer" i „Teut".

Ostatnie jego dzieło, ogłoszone przed rokiem: „Homunculus" (epos) zrobiło w świecie literackim wielką sensację, niektórzy krytycy mianują je genjalnym protestem przeciw duchowi materjalistycznej epoki.

Poecie jeszcze za życia, w r. 1883 wystawili Niemcy pomnik w Schrems.

Jak pod względem genjuszu poetyckiego dorównywał zmarły poeta największym pieśniarzom Niemiec, tak też i zewnętrznie miał wielkie podobieństwo do jednego z nich, do nieśmiertelnego Fryderyka Schillera.

Zmarli. Baltazar Kobylański właściciel dóbr ziemskich zmarł d. 30 czerwca b. r. w 61 roku życia w Winogradzie. Cześć pamięci zacnego obywatela!

Jan Świerczyński, c. k. oficjał Namiestnictwa i sekretarz Stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" zmarł we Lwowie w 51 roku życia.

Weronika z Czerników Bałabanowa, zmarła we Lwowie w 57 roku życia.

Aleksander Fagarasz Wysoczański, obywatel m. Lwowa i właściciel realności, zmarł w 63 roku życia we Lwowie.

Posłowie włościanie. O dwóch posłach ruskich włościanach, którzy na nową kadencję wejdą do Sejmu krajowego podaje *Batkiwszczyna* krótkie biograficzne notatki.

Ołeksa Barabasz — reprezentant gmin wiejskich pow. bohorodczańskiego, gospodarz i dawniej djak cerkiewny a obecnie naczelnik gminy w Bohorodczanach starych, ma być wedle *Batkw.* wykształcony a oczytany nietylko w ruskich książkach i gazetach, lecz także w ustawach konstytucyjnych i gminnych. Zażywa w gminie swej wielkiej powagi, a że nieustraszenie w obronie praw ruskich występuje, wybrano go członkiem rady powiatowej. Był już w r. 1883 kandydatem komitetu ruskiego lecz upadł przy ówczesnych wyborach.

Drugi włościanin — poseł Józef Huryk, ur. w r. 1853 w Uhrynowie w pow. stanisławowskim uczęszczał tamże do szkoły wiejskiej, którą ukończył z dobrym postępem, poczem krótki czas gospodarował na niewielkiej zagrodzie. W r. 1872 służył przez 6 miesięcy w wojsku, w 8 pułku ułanów, lecz jako sierota, na prośbę matki uwolniony został od służby. W r. 1874 powierzyła mu rada gminna nadzór nad propinacją i nad pijaństwem w gminie w skutek czego pijactwo znacznie się we wsi zmniejszyło. Następnie przez jakiś czas uprawiał J. Huryk mularkę, którą podreperował znacznie swoje gospodarstwo, a wykonawszy później większe przedsiębiorstwo budowlane stał się stosunkowo zamożnym człowiekiem. Jest od r. 1881 radnym w swej gminie, uchodzi za dobrego doradzcę w sprawach cywilnych politycznych i autonomicznych, jest też członkiem towarzystwa *Proświta* i brał udział w większych wiecach ruskich we Lwowie i w Stanisławowie, na których odznaczył się wymową.

Przykład do naśladowania. W bieżącym roku, jak już pisaliśmy, ukończył w Wiedniu orjentalną akademję rodak nasz Feliks Maryański z takimi postępami, za które otrzymał złoty medal jako najwyższą nagrodę. Młodzieniec ten, liczący dziś zaledwie lat 22, złożył w lwowskim gimnazjum Franciszka Józefa egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem i tutaj już zwrócił na siebie uwagę jako obdarzony nadzwyczajnemi zdolnościami. Mając nadto niepospolite zamiłowanie do nauk, potrafił i w orjentalnej akademji sprostać tej kwalifikacji, która jak wiadomo, pomimo zbyt trudnych warunków dała mu prawo do tak chlubnej nagrody, jakiej mówiąc nawiasem już od lat kilku nikt z elewów kończących ten zakład naukowy, nie zdobył.

Otóż notując te szczegóły niepodobna nie zrobić wzmianki i o zasadach i zapatrywaniach p. Feliksa Maryańskiego, co czynimy tem chętniej, iż czerpiemy te z własnoręcznego jego listu jaki mamy na redakcyjnym stole. Pisze on do jednego ze swoich znajomych dziękując za telegraficzne powinszowanie z okazji otrzymanej nagrody i dodaje: „Niepodobna mi opisać radości, pod wpływem której od dni kilku zostaję, lecz proszę wierzyć, że radość ta nie pochodzi z zadowolnienia miłości własnej i ambicji, a jest raczej wyrazem zadowolnienia ze spełnionych obowiązków i że dzięki temu mnie, jako Polakowi było dane odnieść prym w szlachetnej emulacji z kolegami innych narodowości". Oby te słowa szlachetnego młodzieńca były przykładem do naśladowania.

Musimy dodać, że p. Feliks Maryański jest rodem z Królestwa.

Burze. W Europie środkowej szalały w piątek i sobotę niezwykłe burze, których skutkiem komunikacja telegraficzna w wielu punktach przerwaną została. I tak Biuro telegraficzne wiedeńskie zawiadomiło dzienniki, że telegramy giełdy wieczornej z soboty z Berlina i Paryża nie nadeszły z powodu nadzwyczajnych burz.

Burze te dały się we znaki także w zachodniej okolicy naszego kraju, szczególniej w Krakowskiem i Bocheńskiem, gdzie przerwanie chmur zrządziło ogromne spustoszenia. W miejscowości Tromka pioruny zabiły dwóch włościan i dwoje dzieci poparzyły.

Zamianowanie przez rząd p. Stanisława Koźmiana członkiem rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika zostało świeżo zaciągnięte w rejestrach wiedeńskiego sądu handlowego. Nominacja ta stała się faktem jeszcze przed kilku miesiącami na podstawie koncesji, wedle której rząd ma prawo mianowania dwóch członków rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika.

Pożar. Wieś Zagórze pod Chrzanowem licząca 180 domów spłonęła w ubiegły czwartek prawie doszczętnie.

Utonął w Wiśle pod Krakowem podczas kąpieli Mieczysław Prawdzic Lewandowski, młody a wielce utalentowany rytownik. Jest to pierwszy w tym roku wypadek utonięcia w Wiśle w Krakowie.

Wygrana 480.000 zł. na loterji temeszwarskiej przedstawia się w świetle coraz to bardziej podejrzanem. Doniesienia z Temeszwaru opiewają, że przy ostatniem ciągnieniu miały miejsce rozmaite nieprawidłowości. Z Pesztu wysłano tam dwóch delegatów ministerjalnych w celu przeprowadzenia śledztwa. Jeden z nich, radzca ministerjalny baron Andreansky przesłuchiwał przez 3 godziny urzędników loterji, a z zeznań ich zdaje się wypływać, że jeśli w ogóle w tym wypadku miało miejsce oszustwo, w takim razie urzędnicy nie mieli w niem udziału, ale przeciwnie, padli jego ofiarą. Zresztą wykazało śledztwo, że dopuszczono się zaniedbania niektórych przepisów. I tak po dokonanem ciągnieniu nie liczono pozostałych gałek z numerami jak to zwykle się praktykuje.

Jeden z urzędników przedstawił akt ciągnienia w sposób następujący: Właśnie miało się rozpocząć ciągnienie, gdy do urzędnika zbliżyła się jakaś pani, z prośbą, aby tym razem syn jej wyciągnął numera. Postawiła ona bowiem na loterją i mniema, że syn jej przyniesie jej szczęście. Urzędnik wahał się początkowo, zwłaszcza, że przez to byłby pokrzywdzony chłopczyk sierota, przeznaczony do ciągnienia. Ale owa pani oświadczyła, że zwłasnych pieniędzy da temu sierocie 2 guldeny, które mu się należą — i wówczas urzędnik uwzględnił jej prośbę.

Z Paryża piszą: Policja paryzka wyłowiła w ostatnich czasach całą szajkę anarchistów, która od lat kilku popełniała w Paryżu najśmielsze kradzieże, w tym celu, aby za zrabowane pieniądze założyć własną drukarnię, która miała całą Europę zaopatrywać w pisemka anarchistyczne.

Naczelnikiem tej szajki był niejaki Pini, który w roku zeszłym brał udział w explozji dynamitowej na rue Berthe, i umiał zawsze zmylić trop ajentów policyjnych. Miał on kilka pomieszkań w Paryżu i policja ujęła go w chwili, gdy wychodził z jednego z nich. W pomieszkaniach jego znaleziono narzędzia złodziejskie do rozbijania zamków, mnóstwo przedmiotów z kradzieży pochodzących i sześć centnarów ulotnych pism anarchicznych w różnych językach.

Po uwięzieniu Piniego obstawiono wszystkie jego pomieszkania strażą, i wkrótce poczęli się schodzić członkowie jego szajki, nie wiedzący jeszcze nic o uwięzieniu Piniego. W ten sposób wyłapano wszystkich.

Katolickie stowarzyszenie czeladników. Otrzymujemy następujące pismo:

Dotąd mało kto wiedział, żeby prócz Lwowa i Krakowa jakieś inne miasto w Galicji miało stowarzyszenie czeladników katolickich; tymczasem miasto Biała ma ich dwa: jedno polskie, noszące nazwę „Katolickie stowarzyszenie czeladników", a drugie niemieckie mające nazwę „Katholischer Gesellen-Verein".

Oba te związki katolickich towarzyszy rzemieślniczych w Białej powstały na podstawie statutu zatwierdzonego przez namiestnictwo równie jak przez ordynarjat biskupi w Krakowie w początkach maja roku zeszłego i dosyć szybko zaczęły się rozwijać. I tak np. polskie stowarzyszenie liczyło w zawiązku 23 rzeczywistych a 13 wspierających członków; po roku istnienia stowarzyszenie to liczyło już przeszło 40 rzeczywistych i z górą 60 wspierających członków. Oba te stowarzyszenia (polskie i niemieckie) mieszczą się dotychczas z przykładną zgodą w jednym lokalu i dzięki zabiegom zacnego miejscowego proboszcza ks. H. i jego wikarjuszów, razem urządzają wykłady z dziedziny geografji, rachunków, stylistyki itd.; wspólnie obchodzą różne uroczystości, jak np. uroczystość jubileuszową 40letniego panowania N. Pana w grudniu roku zeszłego, tudzież „Gwiazdkę"; wspólnemi siłami urządzają wieczorki towarzyskie, wycieczki, zabawy ogrodowe itd. Program tych wszystkich obchodów jest tego rodzaju, że po utworach polskich następują utwory niemieckie i na odwrót w równej liczbie.

Jako szczególniejszych dobrodziejów polskiego stowarzyszenia należy wymienić Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, Radę powiatową w Białej, J. Łupińskiego w Bielsku, Czytelnię polską w Białej, oraz OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie — z powodu udzielania sporej ilości książek do bibljoteki stowarzyszenia.

Dzień 23 zm. był dla obu stowarzyszeń wielkiej doniosłości. W dniu tym bawił książę biskup krakowski w Białej w celu poświęcenia odnowionego kościoła. Wieczorem tego dnia zaproszony książę biskup raczył przybyć na zabawę ogrodową urządzoną przez oba stowarzyszenia i z zadowolnieniem przypatrywał się „Chłopom arystokratom" Anczyca i „Weadenfriedhof" przez K. Utwory te sceniczne odegrali sami czeladnicy katoliccy; przed przybyciem zaś księcia biskupa wykonali już inne części programu, jako to: deklamacje wstępne i śpiewy na głosy w obu językach. Na zakończenie książę biskup udał się z ogrodu do lokalu stowarzyszeń, przemówił w obu językach do zgromadzonych czeladników i majstrów, zachęcając gorąco do nauki w stowarzyszeniu, do pracy rzetelnej, do święcenia niedziel i oświadczył, że na prośbę prezesów stowarzyszeń przyjmuje protektorat nad temi stowarzyszeniami.

Późnym wieczorem wróciwszy do mieszkania na plebanji, natychmiast za pośrednictwem swego sekretarza udzielił ze swej kieszeni 50 zł na własność wspólną obu stowarzyszeń, a nazajutrz raczył przyjąć dwóch majstrów (jednego z polskiego, drugiego z niemieckiego stowarzyszenia), którzy wraz z prezesami przybyli mu złożyć podziękowanie za łaskawe odwiedzenie stowarzyszeń, za jego błogosławieństwo biskupie, dar hojny i przyjęcie protektoratu.

Należy się spodziewać, że te stowarzyszenia katolickich czeladników w zawiązkach tak pomyślnie się kształtujące, rozwiną się z czasem wspaniale i rozszerzać będą wśród kilkotysięcznej ludności klasy robo-

czej i rzemieślników (wystawionych na groźne wpływy zabójczo socjalistycznych urojeń) zdrowy prąd chrześciańskich zasad wiary, nauki i moralności.

J. Ł.

Z nad Wisłoki piszą nam pod d. 11 lipca. Wzdłuż górnego biegu Wisłoki i jej dopływów, na przestrzeni szerokiej, nie było od pierwszego brzasku wiosny, ani kropli deszczu, i ktoś co dnie kiedy spadnie ten deszcz upragniony. Może go całe lato wcale nie będzie. Czasem pojawią się tylko takie błyskawice, jakie rozdzierają niebo w czasie posuchy, zwiastując, iż w chmurach niewidzialnych oku, nie ma ani kropli deszczu dla spragnionej ziemi. Pola pokryte są warstwą pyłu szarego, a resztki zieloności trawy wypalają wiatry gorące. Skutkiem tej niepamiętnej posuchy, oziminy są rzadkie, a nadto pszenica podrażona, i zżółkła przedwcześnie. Zboża zaś wiosniane nędzne, a w górach zniszczone i zupełnie przepadły. Podobnież kartofle, kapusty i inne warzywa. Bydło ryczy z głodu i zjadłoby chciwie słomę, gdyby ją miało. Słowem, wskutek strasznej klęski posuchy, mamy w perspektywie głód na ludzi i bydło, szczególnie w okolicach górzystych, lub na pochyłościach wystawionych do słońca, a to w bardzo bliskiej przyszłości; bo nawet przed zimą. A tu ustawodawstwo państwowe nie zna posuchy, jako klęski elementarnej, dla odpisania podatku tam, gdzie nic zgoła nie urodziło się, nie wyrosło, i nie dziś już prawie nie ma na zaspokojenia głodu...

Z Potutor nam piszą:

„Dnia 3 lipca b. r. odbył się w Litatynie pow. brzeżańskiego popis uczniów. Popis poprzedziło nabożeństwo w cerkwi, na które krom dzieci zjawili się Wni państwo marszałkowie Jędrzejowiczowie właściciele Litatyna. Po nabożeństwie udali się wszyscy do szkoły, gdzie po skończonym popisie Wny marszałek przemówił do dzieci i rodziców serdecznie. Pani marszałkowa zaś miała gotowe upominki dla dzieci w książkach i obrazkach, a było tego sporo, bo reszta dostała się bibliotece szkolnej. Uradowana tem dziatwa chciała już śpieszyć do domu, lecz pani marszałkowa zaprosiła wszystkie dzieci do dworu, gdzie po śniadaniu bawiły się skacząc i śpiewając. Na odchodnem przemówił jeszcze raz pan marszałek, a ucieszona dziatwa pośpieszyła do domu, aby z rodzicami podzielić się niespodzianką, jaką im miejscowi dziedzice sprawili. Jeżeli dodamy, że państwo marszałkowstwo słowem i czynem pomagają miejscowej ludności w słabościach i innych potrzebach, że dają dobry przykład bywając na każdym nabożeństwie, że każdy wieśniak w biedzie idzie „do pana" bo wie, że mu pomogą, otrzymamy wzór obywatela, egzemplarz rzadki dobroci. Jako sąsiedni nauczyciel nie mogę tego pominąć milczeniem i podając to do publicznej wiadomości składam W. państwu marszałkowstwu szczerą podziękę w imieniu dziatwy i życzenia, aby Najwyższy dla dobra ludzkości jak najdłużej zdrowiem i dobrem powodzeniem ich obdarzył. Krajowi zaś życzę, aby miał w każdej wsi takiego obywatela, a nikt wtedy nie zakłóci tej społecznej harmonji jaka w kraju panować winna." — *Józef Kokurewicz* nauczyciel w Potutorach.

Z Kańczugi donoszą nam, że w nocy z 12 na 13 bm. wybuchł tam ogień w stajni na trzodę, prawdopodobnie w skutek nieostrożnie porzuconego cygara. — Dzięki energicznemu ratunkowi ze strony czterech gospodarzy (Andrzeja Koperskiego, Franciszka Ruchela, Ferdynanda Schnella i Kiljana Koperskiego) zdołano pożar ograniczyć, tak iż pochłonął tylko dwie stodoły i stajnię, i już dalej się nie szerzył.

Za dzielną ich obronę, z której swoją drogą nie wyszli cało, bo się mocno poparzyli, zwierzchność gminy m. Kańczugi składa im publiczne podziękowanie, bo spowodowali swojem uratowaniem miasteczko od wielkiej klęski.

Wodociągi w Krakowie. Rada miasta Krakowa uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu przystąpić do założenia wodociągów miejskich celem sprowadzania wody z Regulic. — Koszt tych wodociągów wyniesie półtora milj. zł.

Proces prasowy. Telegramy doniosły przed paru dniami o wyniku procesu prasowego, jaki toczył się przed przysięgłymi departamentu Sekwany przeciw odpowiedzialnym redaktorom dzienników *La Presse* i *Intransigeant* o obrazę jeneralnego prokuratora Quesnay de Beaurepaire. Powód do procesu dał artykuł w *La Presse* umieszczony a zawierający twierdzenie, że Beaurepaire w roku 1870 (stojąc jako kapitan na czele oddziału ochotników) stchórzył zupełnie. *Intransigeant* przedrukował ów artykuł dosłownie.

Oskarżeni powinni byli przeprowadzić dowód prawdy swojego twierdzenia, nie mieli jednak żadnego, to też sędziowie przysięgli uznali ich winnymi oszczerstwa, a sąd skazał na znaczne grzywny, a prócz tego redaktora *Intransigeanta* na miesiąc więzienia.

Jan Reszke, bawiący obecnie w Londynie, z powodu rozszerzanej pogłoski o grożącej mu amputacji wskutek pokąsania przez kota wściekłego, umieścił w jednym z ostatnich numerów paryskiego *Figaro* następujący telegram: „Nie zostałem bynajmniej pokąsany przez żadnego kota, ani wściekłego, ani zdrowego. Jestem zupełnie zdrów i śpiewam trzy razy na tydzień. Proszę to ogłosić dla uspokojenia publiczności".

Przy tej sposobności warto przytoczyć szczegóły o braciach Reszke, podane w dzienniku *World* z 3 lipca: Gdy zadzwonisz do ich mieszkania na rue d'Ilyé w Paryżu, otworzy ci nie lokaj liberyjny, ale Józia, zażywna matrona, ubrana w strój malowniczy polskiej swej ojczyzny. Jan zajmuje mieszkanie kawalerskie na pierwszem piętrze, gdy Edward cieszy się błogosławieństwem życia małżeńskiego na trzeciem. Tutaj zastaniesz ich w miesiącach zimowych. Jesse, buldog angielski, pomaga im w robieniu honorów w domu. On także pomocnym jest pani Reszke w pilnowaniu jasnowłosego potomka, z którego Edward jest dumnym.— Pomijam umeblowanie w stylu Ludwika XVI, lustra weneckie, brązy i t. d., nie pomnę fotografij (*sic*), o portrecie, na którym p. Edward pieści głowę „Lory", klaczy, faworytki, podczas gdy p. Jan kłania się ... — Nie chcą słyszeć o muzyce, wolą rozmowy o sporcie i koniach. W ostatnich latach byli z braćmi hr. Augusta Potockiego; tego lata stajnia w Borownie będzie brać udział w biegu na własny rachunek właścicieli. — Ale oto godzina obiadu. P. Jan przywołał gości; zasiada się do „małeńkiego" kieliszka napoju „Vodka" jako wstępu do barszczu (zupy z buraków) i do „szarych kasza" (*sic*), bardzo dobrej polędwicy wołowej duszonej z kaszą, czemu towarzyszy jeszcze cały zastęp potraw francuskich.

Nieszczęśliwe ziewnięcie. Do polikliniki chirurgicznej w Berlinie zgłosiła się w tych dniach młoda dziewczyna, której zdarzyło się szczególniejsze nieszczęście. Miała ona ochotę ziewnąć, co, jak wiadomo, nie jest zbyt wielkim wypadkiem, ale tę wiadomą potrzebę spełniła w tak gwałtowny sposób, iż wywichnęła sobie dolną szczękę. Rzecz prosta, że przybywszy do kliniki, nie mogła biedna powiedzieć, co jej się przydarzyło, lecz jednak wszystkich obecnych zdumiała widokiem ust, których zamknąć nie mogła. Było zaś w tem wszystkiem coś tak komicznego, że lekarze, przy całej litości dla nieszczęśliwej, nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Ze względu na rzadkość wypadku — boć przecie nie codzień ziewają ludzie z tak fatalnym skutkiem, zaprowadzono nieszczęśliwą do sali operacyjnej, gdzie dr. Bramann (znany z czasów choroby cesarza Fryderyka), w obecności licznie zebranych studentów i młodych lekarzy, zabrał się do naprawy twarzy biednej dziewczyny. Naturalnie, obeszło się bez żadnych narzędzi. Operator ujął dolną szczękę w obie dłonie i jednym zręcznym ruchem wstawił ją na właściwe miejsce. Dziewczyna krzyknęła z bólu przeraźliwie— i wyleczona zupełnie, opuściła salę wśród ogólnej wesołości wszystkich zebranych.

Przy wyprawianiu ryb należy być bardzo ostrożnym; kto ma skaleczoną rękę, ten nie powinien zajmować się tą robotą. W Berlinie zaszły w ostatnim czasie dwa smutne wypadki przy wyprawianiu ryb. Pewna pani z lekko skaleczoną ręką wyprawiała ryby, a druga skaleczyła się łuską. Obie zakaziły się a amputacja rąk nie zdołała ocalić ich życia, bo obie umarły skutkiem zakażenia krwi.

Strejk w Indjach. Zamiatacze ulic w Bombaju postanowili urządzić strejk. Zwołali więc walne zgromadzenie, rozpoczęli swą działalność od tego, iż uchwalili wysłać do królowej angielskiej depeszę z prośbą o zajęcie się ich losem. Depesza z Bombaju do Londynu kosztuje drogo, postanowiono więc zebrać w drodze składek pieniądze na nią. Gdy je zebrano, zaczęły się obrady nad stylizacją depeszy, jeden z zamiataczy jednak postawił wniosek, że lepiej będzie pieniądze zebrane na depeszę przepić. Wniosek ten przyjęto przez akklamację i tak skończył się ten strejk indyjski.

Eliksyr młodości. Niedawno temu pojawiła się w dziennikach wieść, że znany fizjolog Brown Séquard wynalazł ni mniej ni więcej tylko... eliksyr młodości, cudowny płyn, którego poszukiwano przez całe wieki średnie.

„Patrzcie" mówił ten znakomity uczony na posiedzeniu publicznem, „patrzcie na mnie. W tej chwili jestem zgrzybiałym 70letnim starcem... mam zgięty kark, głos przytłumiony, drżące ręce. — A teraz :"

W tej chwili uczony zastrzyknął sobie pod skórę kilka kropel odmładzającego eliksyru i...

Zgięta jego postać wyprostowuje się, oczy nabierają blasku, głos dźwięku, myśli płyną jak woda górskich potoków.

Tak pisały dzienniki. Jeżeli wiadomość ta nie jest blagą, na którą mocno wygląda; jeżeli wielki fizjolog zamiast eliksyru młodości nie zastrzykuje sobie zwykłej morfiny i nie dostał bzika; słowem, jeżeli Brown Séquard wynalazł jakiś nowy środek podniecający i utrzymujący energję życia, to zrobił duży wynalazek.

Odmłodzić zapewne nikogo nie potrafi, jednakże w wypadkach ciężkich chorób może podtrzymać siły pacjenta, a nawet niejednego uchronić od przedwczesnej śmierci.

Innego atoli zdania jest *Gil Blas*, jeden z najpoczytniejszych dzienników francuskich, który w artykule „Faustomanja", napisanym z ogromną werwą, strasznie napadł na Brown Séquarda.

Autor prowadzi nas przedewszystkiem do pracowni uczonego i objaśnia, w jaki sposób robi się ów eliksyr młodości.

„Widzicie" mówi on, „tego posępnego starca między retortami, butlami, cęgami itd.? Jestto fizjolog Brown Séquard, który przez całe życie pastwił się nad biednemi zwierzętami. Zdzierał skórę z twarzy małpom, aby pokazać grę muszkułów; ucinał nogi ptakom, wyrywał serca psom itd.

„A teraz spojrzyjcie na tę klatkę, w której tuli się do siebie kilka czyściutkich wylęknionych świnek morskich. Brown Séquard zbliża się do nich, chwyta jedną, wyrywa jej jakiś organ, a zakrwawioną i jęczącą rzuca na ziemię. Potem robi to samo z drugą, trzecią, szóstą. — Dlaczego pastwi się nad niemi tak strasznie? Ażeby z ich młodych organizmów wydobyć swój eliksyr odmładzający tylko w jednym kierunku. Mimo zażycia nowego środka pozostaje wszystko jak było: włosy siwe, czaszki łyse, zsiniałe i bezzębne usta; odmładzają się tylko zdolności erotyczne. Cóżto za widok starych bab i obrzydliwych dziadów ugania jących za miłością!"

Artykuł *Gil Blas* robi bardzo silne wrażenie. Wstrętnie wyglądają te katusze biednych zwierząt, ten eliksyr *amoroso*, to przyspieszone bicie serca u bab i dziadów, a nadewszystko sam Brown Séquard. Rozrzuciwszy podobny manifest w dostatecznej liczbie egzemplarzy po Paryżu, łatwo możnaby rozkołysać tłumy, pobudzić je do ukamienowania fizjologa i zburzenia jego pracowni.

I bez wielkiego zachodu Paryż ocknąłby się w owej pięknej epoce z przed trzech lub czterech wieków, kiedyto lekarz-chemik a nawet fizyk mechanik, schwytany na doświadczeniach naukowych, szedł najprzód na tortury, a potem na stos za czarnoksięskie praktyki.

Zapewne przykry jest los morskiej świnki (zwykłym świniom zawsze lepiej na świecie), którą Brown Séquard poddaje doświadczeniom; ależ temu samemu nieszczęściu ulega połowa zwierząt domowych, a jednak dziennik powyższy nie ma dla nich ani jednej łezki żalu. Haniebnym wynalazkiem byłby eliksyr ten tak jednostronnie odmładzający starców; ale dotąd jeszcze niewiadomo czy takim jest rzeczywiście i czy nie stanie się potężnym środkiem lekarskim w innych zupełnie kierunkach.

Ze świata dziecęcego.

Józia zobaczyła na sadzawce dwie kaczki, dużą i małą.

Zapytuje, wskazując dużą:

— To jej bona?

W gościnie.

Gospodarz zapytuje gościa:

— No, jakże wino?

Gość po namyśle:

— Zdaje się, że jest w nim nieco... winogron!

Część ekonomiczna.

= Z kolei Karola Ludwika. Układ zawarty między rządem a przedstawicielami tej kolei w sprawie założenia drugiego toru i dostarczenia funduszów w kwocie 20 miljonów na tę robotę, będzie przedłożony walnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów w październiku, lecz roboty około założenia drugiego toru na linji z Krakowa do Dembicy zostaną bezzwłocznie rozpoczęte, a już w tych dniach ma być ogłoszonym konkurs nieograniczony na oddanie tych robót losami w przedsiębiorstwo.

= Dyrekcja kolei państwowych uwiadamia nas, że z powodu budowy linji kolejowej z Jasła do Rzeszowa ma być dworzec w Jaśle rozszerzony, a rozprawa ofertowa na oddanie w przedsiębiorstwo robót ziemnych i budowlanych została już rozpisana i w urzędowej *Wiener Ztg.* ogłoszona.

Oferty przyjmować będzie jeneralna Dyrekcja kolei państwowych w Wiedniu po dzień 29 lipca br. Warunki licytacyjne i kosztorysy przeglądać może każdy chętny podjęcia tych robót w jeneralnej Dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu, w kierownictwie budowy kolei Rzeszowsko-jasielskiej w Jaśle, a po części w Dyrekcjach ruchu kolei państwowych we Lwowie i Krakowie.

= Z Kongresówki smutne wiadomości odbieramy o położeniu tamecznych rolników. Tam jak w Galicji nieurodzaj jest powszechnym, a posucha trwająca bez przerwy od chwili stopienia się śniegów zniszczyła najpiękniejsze nadzieje ziemian. W **kaliskiem** obfita rosa ratowała ziemiopłody od zupełnej zagłady, a przecież tegoroczny zbiór szacowany jest tam o 40 pr. poniżej zeszłorocznego. Jęczmiona i owsy, szczególnie ranne, zupełnie nie udały się, buraki na lżejszych ziemiach przepadły, na zimnych sapowatych trzymają się jako tako. Oziminy liche w słomie dadzą ziarno spalone i chude, a brak paszy i podściółki dla bydła już dziś przeraża gospodarzy. Mimo tego powszechnego nieurodzaju zastój w handlu zbożowym trwa dalej, zboże gotowe leży w spichrzach, bo kupcy dotąd nie odchłonęli ze strat, które ponieśli w przeszłej kampanii.

Na **Mazowszu** i **Podlasiu** posucha wyrządziła straszne szkody. Pod Nowogrodkiem taki jest stan zbiorów, iż głód jest nieochybnym gościem w przyszłą wiosnę. I stamtąd piszą, że żal ściska serce, patrząc jak na marne poszła praca i trud rolnika. Jak okiem tam sięgnąć wszystko dokoła żółte i nędzne: pszenice i żyta wykłoszone przedwcześnie posucha spaliła w niwec, w nikłych kłosach zaledwie pośladu szukać. Na burakach pokazała się gąsienica, blisko na cal długa. Siedzi ona pod samą powierzchnią ziemi i objada buraki w samej koronie. Deszcz tylko mógłby uratować buraki przed tymi szkodnikami, bo przekonano się, że gąsienice, rzucone w wodę, giną w kilku minutach. Na urodzajnych ziemiach **lubelskich**, po nad Bugiem i Wieprzem, także zupełny nieurodzaj, sianożęcia kosą nietknięte, bo po cóż trudzić się koszeniem, kiedy trawę do szczętu spaliła posucha.

Wołyń nie jest szczęśliwszym i tam najstarsi gospodarze nie zapamiętają podobnej posuchy, jak tegoroczna i mówią, że rok ten zapiszą rolnicy do rubryki lat najcięższych. Prócz chybienia ozimin wielkie straty poniosą właściciele gorzelni, plantujący duże obszary kartofli, bo one posadzone w spaloną ziemię teraz dopiero zalewie schodzą. W obec złego sprzętu siana i wymarzłej koniczyny, jedynym ratunkiem dla bydła braha, lecz i ten ratunek zawiódł, bo niebędzie z czego pędzić gorzelni. Już teraz wielu gospodarzy redukuje żywy inwentarz, bo by go nie mieli czem przezimować, a już teraz pud siana płaci się po tej samej cenie jak pud owsa, t. j. po 80 kopiejek.

Wiedeń 13 lipca.

(Z) Cierpki ton niemieckich dzienników z okazji nieudania się rosyjskiej konwersji, mimowoli naprowadzał na domysł, że między rządami Niemiec i Rosji istnieje pewne nieporozumienie a przynajmniej oziębienie zobopólnych stosunków. To już denerwowało naszę spekulację wczoraj, a na dobitkę złego Paryż znów był w złym humorze w obec tamecznych awantur parlamentarnych i nadsyłał nam coraz słabsze notowania. Wzięci tak we dwa ognie, nie poddawaliśmy się wprawdzie zwątpieniu, lecz ruch na naszym targu, już i tak nieznaczny, osłabł jeszcze bardziej a w wielu papierach wczorajsze kursa poszły poniżej onegdajszego poziomu, tak że austrjacka renta papierowa i złota węgierska zeszły niżej swojego pari.

Obok rent usunęły się znów niżej efekta transportowe jak Nordbhany, Lyody i Staatsbahny, lecz nieznacznie podniosły się akcje przemysłowe jak praskie i Waffeny. W ogóle zakończono dzień wczorajszy w mdłem, niezdecydowanem usposobieniu i w takiem rozpoczęto dziś operacje. Wprawdzie ogłoszony dziś wykaz Staatsbahnu zachęcał swoim pomyślnym wynikiem do repryzy w kolejach wywozowych, lecz ponowne podskoczenie cen zboża na naszej targowicy nie pozwalało uwodzić się płonnemi nadziejami, aby tego roku mógł eksport zboża przybrać większe rozmiary i zasilić groszem nasze koleje.

Wbrew przeto pomyślnemu wynikowi ruchu na Staatsbanie, słabą była tendencja w papierach transportowych, a w ogóle ruch zamierał dziś prawie na całej giełdzie, bo również Berlin stał w zastoju i nie nadsyłał nam prawie żadnych zleceń kupna. Jeno w akcjach bankowych, z powodu wieści o pomyślnych bilansach półrocznych, obroty były żwawsze, a kursa ich o odrobinę poprawiły się. To samo działo się w rentach, lecz tu awanse ograniczały się do szczuplejszych premij, wywołanych popytem rent przez Hamburg i Frankfurt. Waluty i dewizy stały nieruchomie przez dziś i wczoraj, ale ruble straciły dziś pół centa z onegdajszego kursu.

Oto końcowe notowania z piątku i soboty:

	piątek	sobota
kredyt. austr.	303·—	302·50
„ węg.	318·—	316·—
anglob.	123·90	125·50
uniony	226·—	226·25
bankv.	106·—	105·70
laenderb.	228·60	229·10
ludwiki	191·25	191·25
czerniowieckie	235·75	236·—
renta pap. wsp.	84·—	83·85
„ srebrna	84·40	84·70
austr. złota	109·85	109·90
5% austr.	99·75	99·85
węg. złota	99·95	100·10
5% węg.	95·25	95·20
Ruble	1·21—	1·20½

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 15 lipca (pryw.) Słowiańskie *Błagotworytielne* Towarzystwo uchwaliło wydać na rok 1890 kalendarze we wszystkich słowiańskich językach. Ułożenie tych kalendarzy powierzono osobnej komisji, której szefem mianowano prof. Biełozierskiego. Komisji pozostawiono dość szeroki zakres władzy w wyborze artykułów, wytknięto tylko ogólny kierunek, w którym kalendarze te będą ułożone. Rozdawane one będą darmo, gdyż jeden z kupców rosyjskich ofiarował 200.000 rubli na prowadzenie panślawistycznej i prawosławnej propagandy na drodze kalendarzowej.

Paryż 13 lipca *) W izbie przyszło do nowego zajścia. Leherisse wszedł na trybunę i nie chciał z niej zejść, wskutek czego uchwalono na niego cenzurę z czasowem wykluczeniem od obrad. Gdy i teraz Leherisse z trybuny ustąpić nie chciał sprowadzono do sali komendanta straży z oddziałem żołnierzy. Komendant wezwał Leherisse'a do ustąpienia, ten jednak usłuchał dopiero wtedy, gdy mu komendant rękę na ramieniu położył.

*) Biuro korespondencyjne donosi nam, że z powodu przerwy w komunikacji telegraficznej, depesza wysłana w sobotę z Paryża, dopiero dziś do Wiednia nadeszła.

Izba przyjęła potem 304 głosami przeciw 229 projekt ustawy zakazującej kandydowanie w kilku okręgach.

Przyjęto 295 głosami przeciw 237 pierwszy artykuł tej ustawy orzekający, że nikt nie może występować jako kandydat w więcej aniżeli jednym okręgu.

Potem obradowała Izba nad zmodyfikowanym przez senat budżetem i odroczyła się do poniedziałku.

Paryż 14 lipca. Komisja trybunału państwowego uchwaliła ogłosić wszystkie akta śledcze.

W Moirans koło Grenoble zderzył się pociąg towarowy z pociągiem osobowym, przyczem wiele osób życie utraciło, a wiele jest rannych.

Na placu Zgody urządził kilkutysięczny tłum manifestację bulanżystowską wołając: „Niech żyje jenerał".

Deroulède pomimo zakazu chciał przemawiać do ludu. Komisarz policji chciał go aresztować, lecz tłum wziął Deroulede'a w obronę, i wyrwał go, odgrażając się komisarzowi.

Deroulède wsiadł do powozu i odjechał.

Liga patrjotyczna urządziła bankiet na cześć Deroulede'a. Deroulede i Laguerre wznosili kilka toastów, zresztą przeszedł bankiet bez wypadku.

Parada wojskowa na Longchamps przeszła świetnie i bez wypadku. — Carnota przyjmowała ludność przy wjeździe na plac i z powrotem okrzykami „niech żyje rzeczpospolita", „niech żyje Carnot." Powietrze było dżdżyste.

Ateny 13 lipca. Depesze z Krety są niepokojące. Coraz częściej pojawiają się zbrojne tłumy ludności. W Buzunarja odbyło się kilkutysięczne zebranie, które mianowało pewien rodzaj wydziału ludowego i wydało proklamację, wzywającą ludność Krety, ażeby zaprzestała płacić podatki i nie ustąpiła nawet przemocy.

Trzy angielskie pancerniki i jeden rosyjski mają tu wkrótce przybyć.

Paryż 13 lipca. Wczoraj wieczór ku wielkiej uciesze zgromadzonych na ulicy tłumów wystawiono w lokalu ligi patrjotycznej transparent przedstawiający Boulangera na koniu, czarno ubranego z wielkim krzyżem orderu legji honorowej.

Na ulicy dały się słyszeć tylko szydercze okrzyki i gwizdania.

Święto narodowe (rocznica zdobycia Bastylli) obchodzone było we wszystkich dzielnicach miasta świetnie i z wielką serdecznością.

Depesze z departamentów i kolonji donoszą o entuzjastycznych objawach ludności Francji i kolonji francuskich.

Marsylja 15 lipca. Pierotti, sekretarz tutejszego dziennika opportunistycznego, zginął w pojedynku na pistolety z Belzem, sekretarzem komitetu Bulanżystów.

Kladno 15 lipca. Wojsko patrolujące podczas ostatnich nocy uwięziło 36 osób za zbiegowisko. Oddano ich sądowi karnemu.

W sobotę w nocy wybito dwie szyby w klasztorze Sióstr szkolnych, postawiono przeto dwóch żandarmów stale na straży klasztoru.

Krapina Teplitz 15 lipca. Minister wojny Bauer z żoną przybył tu na kurację.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Za zaszczytną reklamę, jaką mi się „Kurjer Lwowski" z dnia 11 lipca b. r. przysłużył — godną zaiste tylko takiego pisma, jakim jest „Kurjer Lwowski" poczuwam się do przyjemnego obowiązku złożyć mu niniejszem zasłużone uznanie. Recenzent pisma tego, nie znając ani podpisanego ani treści wydawnictwa wiązanki rymów „Z nieśmiertelnych dni", pozwala sobie w sposób najbrutalniejszy opadać i naruszać charakter wcale mu nie znanego człowieka, a że po charakterze pana recenzenta nie wiele spodziewać się można, przeto uznałem za najodpowiedniejsze pominąć obrazę osobistą, lecz natomiast napiętnować publicznie postępowanie tego pisma, z tem zastrzeżeniem, że za ponowne naruszenie czci człowieka i przypisywanie mu urojonych nieuczciwych tendencyj, zmuszony byłbym niemile szukać zadosyćuczynienia na właściwej drodze prawa.

Stanisław Jarek.

Ulanów 11 lipca.

Podnoszę głos, aby publicznie odprawić zarzuty intrygantów i złośliwych ludzi, wymierzone przeciwko mojej osobie, jakobym miał podjąć się podłej agitacji przy wyborach posła na Sejm krajowy z Niska i jakobym kandydaturę p. Stanisława Jędrzejowicza popierał za pieniądze.

Oświadczam, że popierałem wprawdzie kandydaturę p. Jędrzejowicza, ale tylko na zasadzie zapadłej uchwały komitetu przedwyborczego i Wydziału powiatowego, którego jestem członkiem, po wypowiedzeniu przez hr. Hompescha i p. Kostheima zdania, że żaden z nich o godność tę nie stara się, ani jej przyjąć nie może w obec kandydatury p. Jędrzejowicza.

W przekonaniu tedy, że spełniam wolę hr. Hompescha i Kostheima, jak również obywatelski obowiązek, aby uczcić zasługi i pracę byłego posła p. Jędrzejowicza dla powiatu a w szczególności dla Ulanowa, szedłem solidarnie z reprezentacjami miasteczek Rudnika i Niska za głosem sumienia z przekonań moralnych bezinteresownie, a nie za pieniądze.

Jeżeli zaś który z wyborców głosował 2 b. m. za pieniądze, i jeżeli nadspodziewanie, ku zdumieniu wszystkich, wypadł z urny wyborczej włościanin Walenty Joachim, chociaż przed wyborami nikt o nim nie myślał, toć przecież nie moja leży w tem wina.

Wzywam tedy i proszę rozsiewaczy fałszywych i memu honorowi szkodliwych pogłosek o przedłożenie mi publicznie dowodu, któryby wykazał niehonorowe moje postępowanie.

Dąbrowski,
burmistrz.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 *lipca 1889.*

Hotel Zorża: K hrabia Romer z Świrza. Z. hr. Czosnowska z Wołynia. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. Rakowski z Hermanowic. E. Kozicki z Pobereża. T. Horodyski z Komarna. M. dr. Fedorowicz z Słobody. L. Quittner i R. Löwit z Wiednia. E. ks. Docsu z Rumunji. L. i K. Iwaniccy z Kijowa. J. Ettmayer z Czerniowiec.

Hotel Europejski: A. br. Gostkowski i prof. Nowicki z Krakowa. Dr. Ostoja Żagórski z Wiednia. A. Wasilewski z Sienkowa. K. Nelhilbel z Stauding. J. Blacharski z Brzeżan. Dr. Marmorosz z Kołomyi. R. Schlesinger z Wiednia. H. Jemrich z Tarnopola.

Hotel Angielski: C. Wigidak z Wiednia. S. Kutowski z Horodyszcz. W. Ungar z Bośnji. M. Dyczkowski z Kołodziejówki. M. Przetocki z Sambora. W. Lekczyński z Remenowa. N. Wołosiańska z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

15 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7·05—8·0	7.30—8.—	7·——7.65	0·——0.—
Żyto	6.——6.5	5.90—6.40	5.85—6.10	0.——0.—
Jęczmień	0——.—	0——0.—	.——0.—	0.——0.—
Owies	6·45—6.90	6—6.80	6——6.70	0.——0.—
Groch	—.——.—	0——.—	7.—7.50	0.——.—
Wyka	——.—	0——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	13.75—14.—	13.50—14.—	13—16.—	—.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów Z Izby handlowej 15 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190 50	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „	98 75	99 75
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5 57	5.67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9 43	9 53—
Półimperjał rosyjski	9 69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 19½	—1·21½
100 marek niemieckich	58 15	59·15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	302·90	Węg. kolej półn. wschodn.	187 75
Alpiny	65 75	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	316 75	Akcje yton.	110·50
Anglobanki	125·30	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	226·—	Elbethale	214·75
Ludwiki	191·25	Länderbanki	229·10
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	99·90
Lombardy	121·25	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	30.80	Renta węg. pap.	95·17
Staatsbahny	221·50	Ruble	1·20·87
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie słabe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

123)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Nakoniec siedm ósmych przygód miłosnych wśród półświatka znajdowały rozwiązanie w tych tajemniczych gabinetach, o których wspomnieliśmy przed chwilą.

Czytelnik nasz pojmie teraz łatwo, że wybór barona Polart musiał koniecznie paść na tę restaurację właśnie.

W chwili, kiedy Gontran przestąpił próg wielkiego salonu pierwszego piętra, wszyscy inni biesiadnicy w liczbie piętnastu byli już tam zgromadzeni.

Restaurator w białym krawacie z serwetą na ręku przyjmował wśród licznych ukłonów i zgięć we dwoje z najwyższą uniżonością ostatnie zlecenia barona.

Stół nakryty był z przepychem, godnym renomowanych paryzkich zakładów, które wymieniliśmy powyżej.

Przed każdym talerzem wznosiła się cała baterja kieliszków najrozmaitszych rozmiarów i srebrny kosz napełniony lodem, z którego wynurzała się butelka różowego szampana.

Na marmurowej białej olbrzymiej konsoli stał ustawiony symetrycznie cały zastęp butelek, rozkosznie pieszcząc oko rozmaitością form i poważną powłoką pajęczyny.

Radosne *hura!* powitało przebycie Gontrana.

Baron Polart, serdeczny jego przyjaciel, wyszedł na jego spotkanie z wyciągniętemi ramionami i przycisnął go do swej w białą pikę opancerzonej piersi z jak najgorętszym wylewem sympatji.

— Brawo, kochany wicehrabio! — wołał. — Jak widzisz, czekaliśmy już tylko na ciebie.

— Czy się spóźniłem? — zapytał Gontran.

— O, nie; właściwie przybyłeś nawet o pięć minut zawcześnie... a jednak tym oto panom i mnie było już niemal smutno, żeś tak długo nie przybywał.

Potem, zwracając się do gospodarza, baron Polart dodał:

— Teraz jesteśmy już w zupełnym komplecie, więc możesz pan kazać podawać nam, jeżeli ci się podoba.

— Natychmiast, panie baronie.

Restaurator po raz ostatni zgiął się we dwoje ze zwinnością kauczukowej marjonetki i wyszedł.

Pan Polart odprowadził Gontrana w zagłębienie jednego z okien i zapytał półgłosem:

— A cóż, wicehrabio, owo zaproszenie czy masz już?

— Jeszcze nie.

Baron brwi zmarszczył.

Ale Gontran dodał natychmiast:

— Wspomniałem jednak kilka słów dziś rano ojcu o tem, że pragnąłbym oczywiście zobaczyć przyjaciela mego u naszego stołu, i od pierwszych słów widzę że sprawa ta najmniejszej nie dozna trudności.

— Przewybornie! otóż to idzie dobrze, a ja tem wicehrabio, jestem zachwycony ze względu na ciebie daleko więcej niż na siebie; bo kiedy ja sobie wbiję co w głowę, to rzecz ta stać się musi za jakąkolwiekbądź cenę, choćby mi nawet przyszło zburzyć świat cały dla uzyskania jednego laskowego orzecha, któregobym w danej chwili zapragnął.

Gontran pod wymuszonym uśmiechem ukrył trwogę, która go przejmowała, gdy słuchał tych słów pana Polart.

— Nie ma potrzeby światu burzyć, kochany baronie — odrzekł; — i bez tego pójdzie wszystko po pańskiej myśli.

Pan de Polart pochwycił rękę Gontrana i uścisnął ją z wyrazem niezmiernej serdeczności, odpowiadając:

— Na honor, jestem zachwycony i pewien jestem, że pozostaniemy zawsze najlepszymi przyjaciołmi, co mi taką sprawia przyjemność, że jej panu wypowiedzieć nie umiem; bo niech mnie djabli wezmą, mój kochany wicehrabio, ja cię kocham szalenie.

— Tak mnie kochasz — pomyślal Gontran — jak myśliwy kocha zwierzynę, jak wilk owcę, jak kania skowronka.

W tej chwili czterej lokaje wnieśli uroczyście i na srebrnych fajerkach ustawili półmiski, z których rozchodziła się wonna para wytwornych potraw.

Restaurator kroczył za nimi pompatycznie.

— Do stołu panowie! — zawołał p. Polart. — Dobre śniadanie ma to wspólnego z królem, że czekać nie powinno.

XXVIII.

Ciąg dalszy drugiego pomysłu Gontrana.

Nie ma pomiędzy naszymi czytelnikami ani jednego, któryby tego z własnego doświadczenia nie wiedział, czem to jest takie kawalerskie śniadanie.

Nieraz już i my opisywaliśmy takie zgromadzenia wesołe do szaleństwa, w których rozum niknie gdzieś w miarę jak się wypróżniają butelki i gdzie niemal zawsze biesiadnicy więcej się upajają własnemi słowy niż winem.

Nie potrzeba zatem powtarzać tutaj cośmy już powiedzieli gdzieindziej.

Przeskoczymy raczej jakie cztery czy pięć godzin i powrócimy do opisanego wyżej salonu dopiero w owej chwili kiedy skończone już będzie śniadanie.

Porozlewane likiery, poprzewracane butelki leżały obok półmisków z deserem, obrabowanych do szczętu.

Pośród wszystkich tych resztek stała czara pełna cygar.

Dym gęsty napełniał salon i z trudem zaledwie uchodził przez półotwarte okna.

Niektórzy goście znajdowali się w tym błogim stanie spowodowanym sutą ucztą, który jest jednym z różnych stopni pijaństwa. Ci niby chińscy palacze opjum zagłębiali się w niemej jakiejś ekstazie rozparci w fotelach z cygarem w ustach i opuszczonemi rękami, niezdolni myśleć o niczem.

Inni, hałaśliwi, u których podniecenie winem rozwijało nad miarę prowansalską werwę, gadali, gadali bezustannie, nie troszcząc się o to czy ich kto słyszy, nie mając pretensji do otrzymania odpowiedzi.

Szmer własnego głosu wydawał im się najmilszą muzyką, najweselszą zabawą.

Inni wreszcie śpiewali to zwrotki erotycznych to znów pijackich piosnek.

Z pomiędzy wszystkich siedzących dokoła tego zbyt gościnnego stołu, dwóch ludzi tylko nie utraciło nic z swej krwi zimnej.

Był to baron Polart i Gontran de Presles.

Jeden i drugi oszczędzali się podczas całego ciągu trwania tej uczty.

Tylko, że pan Polart przypatrywał się z pobłażliwym uśmiechem wybrykom swych przyjaciół, kiedy tymczasem Gontran, grając niezmiernie zręcznie komedję, nie wiadomo w jakim celu jeszcze, udawał, że jest najwięcej z pomiędzy wszystkich pijany i wyprawiał najhałaśliwsze sceny, aby tym sposobem zwrócić na siebie uwagę wszystkich.

Chwilami baron rzucał na niego ukradkiem nieufne spojrzenie i wzruszał niedostrzeżenie ramionami skoro jakiś dziwaczny wybryk młodego człowieka wzbudził wesołość ogólną.

Gontran zajęty całkowicie swą rolą, nie spostrzegał się, że nad nim nadzór ciągły rozciągnął amfitrjon.

— Panowie, — rzekł nagle ten ostatni, — pragnąłbym uczynić wam pewną propozycję.

Hałas, rozmowy, śpiewy, wszystko to przerwało się natychmiast.

Baron ciągnął dalej.

— Czy nie uważacie panowie, że tracimy czas, który mógłby być lepiej użytym?...

Nikt nic nie odpowiedział.

Ogół niemal całego zebrania najkompletniej zadowolniony był z użycia czasu... Zresztą na to, by sformułować jakąśkolwiek opinję, trzeba było zastanowić się, a w tej chwili nawet najtęższe głowy nie były już zdolne do zastanowienia się nad czemkolwiekbądź!

— Ja proponowałbym partyjkę lansknechta, — prowadził dalej rzecz swoję pan Polart.

Słowa te sprawiły skutek iskierki, co pada na garść prochu.

Umysły ociężałe nadużyciem wina i trawieniem, ożywiły się nagle.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.